Redakcja Karola 2 — Telefony: 135-28, 103-28
Administracja Karola 2, Telefon 102-48.
Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.

Warunki prenumeraty:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa” 2 zł. 10 gr.
Odnoszenie do domów 40 gr.
Od dnia 1 stycznia 1931 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów nadesłanych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy.

Echo

Rok VIII. Nr. 141 — Łódź, poniedziałek 23 maja 1932 r.

Nowy zamach w Szanghaju.
Okręt japoński w płomieniach.
Policja aresztowała 35 kulisów chińskich.

Szanghaj 23 maja. (tel. wł.) Japoński transportowiec „Maru” stanął wczoraj w płomieniach z niewyjaśnionych przyczyn.

Pod pokładem znajdują się olbrzymie ilości amunicji w pobliżu zaś, w porcie

składy materjałów wybuchowych,

które w razie eksplozji na „Maru” grożą wyleceniem w powietrze.

Znaczna część portu może być zniszczona. Straż pożarna usiłuje ogień zwalczyć. Okręt „Maru”

zalany jest wodą.

W związku z pożarem policja aresztowała 35-ciu kulisów chińskich podejrzanych o podłożenie ognia.

Demonstracje antyjapońskie w Berlinie.



W Berlinie miała miejsce demonstracja komunistyczna przed ambasadą japońską przy ul. Tiergarten Nr. 8. Grupa komunistów zgromadziła się w pobliżu gmachu ambasady i poczęła wznosić wrogie okrzyki przeciwko Japonji. Demonstranci rzucali kamieniami do okien i wybili prawie wszystkie szyby. Przybyły oddział policji rozpędził demonstrantów. Kilku komunistów aresztowano.

Dyktatura w Grecji?
Przed wybuchem strajku generalnego.

Ateny 23 maja. (Tel. wł.) Po ustąpieniu Venizelosa wyłoniły się znaczne trudności

z utworzeniem rządu.

Istnieje możliwość wprowadzenia dyktatury. Sytuacja w kraju jest bardzo krytyczna, gdyż grozi strajk generalny.

Szczęśliwy lot DOX.
Olbrzymi hydroplan wylądował w Hiszpanji.

Bigo, (Hiszpanja,) 23 maja. (tel. wł.) Olbrzymi płatowiec DO X po przelocie

nad Atlantykiem

wylądował tu szczęśliwie o godzinie 9-ej min. 50 wieczorem. DOX lądował w czasie przelotu do Europy na Azorach.

Parowóz i 9 wagonów strzaskanych
w czasie katastrofy kolejowej pod Rawą Ruską.

Lwów, 23 maja. Na linji kolejowej Lwów—Rawa Ruska wydarzyła się katastrofa kolejowa, której ofiarą

padł pociąg towarowy.

Mianowicie wskutek pęknięcia szyny pociąg towarowy nr. 2271, zdążający z Rawy Ruskiej do Lwowa uległ wykolejeniu.

Około godziny 1.10 między stacjami Zaszków—Zawadów nagle kilka wagonów pociągu wykoleiło się na stacji w Zawadowie, usłyszano przeciągły gwizd lokomotywy oraz brzęk jakby tłuczonych szyb.

Zwrotniczy udał się na miejsce wypadku gdzie stwierdził, że wskutek pęknięcia szyny parowóz pociągu nagle

zsunął się z nasypu w dół,

pociągając za sobą wagony towarowe, z których 9 zostało kompletnie rozbitych.

Z pierwszego wagonu rozległ się przeraźliwy krzyk pochodzący od kierownika pociągu Adolfa Sztauta, który został przygnieciony szczątkami rozbitego wagonu. Prócz kierownika pociągu także maszynista, palacz oraz trzech hamulcowych doznało obrażeń.

Zwrotniczy zawiadomił natychmiast władze bezpieczeństwa i dyrekcję kolejową we Lwowie.

Równocześnie z Dyrekcji kolejowej wysłano dwa pociągi ratunkowe z lekarzami.

Komisja stwierdziła, że ofiarą katastrofy padł parowóz i 9 wagonów. Z personelu ciężkie rany odnieśli kierownik pociągu Sztaut oraz maszynista i palacz. Na miejscu wszystkim rannym udzielono pierwszej pomocy, zaś ciężej rannych odwieziono do szpitala powszechnego we Lwowie.

Następnie przystąpiono do odczyszczania toru.

Szkody wynoszą około 100.000 zł. Komunikacja na przestrzeni Lwów—Rawa Ruska narazie odbywa się z przesiadaniem.

Dr. Curtius w Moskwie.
Dziś uroczyste śniadanie u Litwinowa.

Ryga 23 maja. (tel. wł.) Były minister spraw zagranicznych Rzeszy dr. Curtius przybył wczoraj do Moskwy. Dzisiaj dr. Curtius będzie podejmowany przez komisarza spraw zagranicznych Litwinowa, oraz jego zastępcę Krestińskiego, który swego czasu był

ambasadorem sowieckim w Berlinie.

Na dworcu moskiewskim dr. Curtiusa witali przedstawiciele komisarjatu spraw zagranicznych. Dr. Curtius oświadczył przedstawicielom prasy, iż celem jego podróży jest wyłącznie przestudjowanie

stanu gospodarczego Sowietów.

Litwinow podejmować będzie Curtiusa śniadaniem, na którem obecni będą przedstawiciele rządu sowieckiego.

Cztery ofiary Wisły.

Warszawa, 23 maja. W dniu wczorajszym plaże nadwiślańskie były przepełnione. Zanotowano

kilkanaście wypadków utonięć

z których cztery z wynikiem śmiertelnym.

Po upalnej niedzieli.



Wielkie upały wypędziły ostatniej niedzieli setki tysięcy mieszkańców wielkich miast europejskich nad brzegi rzek i jezior, gdzie szukano orzeźwienia.

Koniec tragedji Lindberga.



Pułk. Lindbergh (trzeci od prawej strony) po powrocie z kostnicy gdzie poznał zwłoki swego dziecka.

Sąd doraźny w Łodzi.
Bratobójcy grozi szubienica.

Łódź, dnia 23 maja. Dziś rano w głównej sali Sądu Okręgowego w Łodzi rozpoczęła się rozprawa doraźna przeciwko 20 letniemu Stanisławowi Zalasowi, mieszkańcowi wsi Bełdów pow. łódzkiego, oskarżonemu o zabójstwo swego przyrodniego brata Adama Witoni dla zysku.

Dnia krytycznego to zn. 24 kwietnia zarówno Zalas jak i Witonia spali u swych rodziców. Gdy w czasie rozmowy Witonia oświadczył, że dnia następnego uda się do właściciela majątku Bełdów dla omówienia pewnych spraw granicznych — w głowie zbrodniarza zaświtał gotowy plan zabójstwa.

Witonia udał się rano do majątku, a Zalas uzbroiwszy się w gruby sękaty kij zaczaił się w lesie oczekując powrotu brata.

Niebawem Witonia nadszedł i obaj ruszyli ścieżką. W pewnej chwili Zalas pozwolił się wyprzedzić i gdy Witonia znalazł się przed nim uderzył go z całych sił kijem w tył głowy.

Witonia zwalił się z nóg, ale dawał jeszcze oznaki życia — wówczas Zalas tak długo znęcał się nad bratem, aż ten wyzionął ducha.

Po tej ohydnej zbrodni Zalas zrewidował brata i zabrał 57 złotych, które znalazł w kieszeni.

Niebawem Zalasa ujęto w Łodzi, gdzie za zrabowane pieniądze kupił sobie ubranie.

Początkowo, w czasie dochodzenia twierdził, że do zabójstwa namówił go Jan Witonia, rodzony brat zamordowanego — później wszakże zeznania te zmienił, oświadczając, że wiedział o tem, iż Adam Witonia miał podjąć około 1.200 złotych za czynsz wydzierżawionego gospodarstwa i te właśnie pieniądze chciał zrabować.

W śledztwie sam cynicznie twierdził, że w czasie dokonywania mordu Witonia prosił

o darowanie mu życia

i zbryzgany krwią błagał, aby nie dobijał go. Zbrodniarz był wszakże nie ugięty w swoim zbrodniczem postanowieniu.

Rozprawa doraźna krótko potrwa. Badanych jest kilku świadków, którzy opowiadają kolejno o stosunkach rodzinnych o znalezieniu trupa Witoni i o przeprowadzonem śledztwie.

Rozprawie przewodniczy wiceprezes sądu — sędzia Ilinicz w asyście sędziów Kozłowskiego i Jarmołowicza. Oskarża prokurator Zgliczyński, broni Zalasa — adw. D. Forelle.

Pożar miasteczka Szarkowszczyzny.
Dantejskie sceny w płomieniach.

Wilno 23 maja. Miasteczko Szarkowszczyzna w powiecie dziśnieńskim nawiedzone zostało straszliwą pożogą. O godz. 12 w poł. w nowobudującym się budynku szkolnym powstał pożar. Płomienie momentalnie objęły kilka sąsiednich budynków i pożar zaczął szerzyć się

z błyskawiczną szybkością.

W niespełna godzinę w płomieniach stało już przeszło sto budynków. Wśród mieszkańców powstała nieopisana panika. Na ulicach rozgrywały się wstrząsające sceny rozpaczy. Miejscowa straż pożarna nie mogła podołać zadaniu i umiejscowić rozszalałego żywiołu. Wkrótce przybyły ratownicze straże ogniowe z pobliskich miejscowości. Połączonemi siłami wszystkich straży ogniowych oraz przy wybitnej pomocy wszystkich bez wyjątku mieszkańców miasteczka

udało się pożar zlokalizować.

Pastwą pożaru padło 37 domów mieszkalnych z całkowitym prawie inwentarzem, 26 sklepów z towarem i 50 zabudowań gospodarczych. Straty według prowizorycznych obliczeń sięgają ponad 200,000 złotych.

Podczas akcji ratunkowej miały również miejsce nieszczęśliwe wypadki. 4 osoby doznały dotkliwych poparzeń w tem jedną przewieziono w stanie beznadziejnym do szpitala.

Na wieść o straszliwej pożodze do Szarkowszczyzny przybył starosta powiatowy, celem zorganizowania akcji niesienia pomocy doraźnej pogorzelcom.

Dolar i funt w Łodzi.

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 8.86, w płaceniu 8.84; dolar złoty w żądaniu 9.07, w płaceniu 9.05; funt angielski w żądaniu 33.00, w płaceniu 32.50; rubel złoty w żądaniu 4.90, w płaceniu 4.88; marka w żądaniu 2.12, w płaceniu 2.11; za 100 franków francuskich w żądaniu 35.30, w płaceniu 35.20.

Rzadka katastrofa.



Tramwaj w Birmingham, wyleciał z szyn z powodu szybkiej jazdy na skręcie.

Obrady właścicieli kamienic.

Rezolucje walnego zgromadzenia.

Warszawa, 23 V. Wczoraj w sali rady miejskiej odbyło się walne zgromadzenie Związku zrzeszeń własności nieruchomej miejskiej w Polsce. Obrady zgromadzenia wywołały

olbrzymie zainteresowanie

wśród właścicieli domów.

Do prezydjum weszli przedstawiciele łodzian dr. Lewicki i dr. Pogonowski.

Wygłoszono szereg referatów. Uchwały Zjazdu dotyczą sprawy dekretu o wstrzymanie eksmisji i akcji o obniżenie ustawowego komornego.

Zjazd uchwalił wezwać rząd do jaknajszybszego

cofnięcia dekretu.

a ponadto do ograniczenia finansowej odpowiedzialności właścicieli domów do wysokości wpływów z komornego.

Likwidacja śremskiej podchorążówki.

Smutne twarze kupców.

Ze Śremu donoszą:

Spotykamy się, nie jak w poprzednich latach, z fałszywą pogłoską, lecz z nieodwołalnem postanowieniem likwidacji Baonu Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty. — Postanowienie to nastąpiło — na skutek zamierzonego większego zgrupowania wyszkolonych sił zbrojnych w zaledwie dwóch, czy trzech ważnych ośrodkach wojskowych naszego kraju, celem łatwiejszego, a doskonalszego wyszkolenia. Z tej też prostej przyczyny postanowiono zlikwidować śremską podchorążówkę i przenieść ją prawdopodobnie do Zambrowa. Podobne postanowienia zapadły co do innych podchorążówek, jak np. jarocińskiej.

Wiadomość o likwidacji podchorążówki, choć była oddawna spodziewana, wywarła przygnębiające wrażenie wśród społeczeństwa, zwłaszcza wśród sfer kupieckich, dla których szkoła była źródłem

niemałych korzyści.

Woźny skradł 14 tysięcy złotych.

Złodzieja znalazły listy gończe.

Z Wilna donoszą:

Przy ulicy Rudnickiej Nr. 6 w sklepie komisowym manufaktury i galanterji Gierszanowicza od dłuższego czasu pracował w charakterze woźnego niejaki Benia Alperowicz zamieszkały przy ulicy Tatarskiej, który cieszył się u pracodawcy jak najlepszą opinją. Gierszanowicz często powierzał mu większe sumy pieniędzy i Alperowicz stale wywiązywał się sumiennie ze swoich obowiązków. Gierszanowicz wręczył Alperowiczowi

blisko 14,000,

które Alperowicz miał wpłacić do P. K. O.

Naprózno jednak czekał Gierszanowicz na powrót Alperowicza z pokwitowaniem wpłaty. Dzień minął, a Alperowicz wciąż nie wracał. Nazajutrz z rana Gierszanowicz zarządził poszukiwania, lecz Alperowicza nie było w Wilnie. Wówczas dopiero zrozumiał Gierszanowicz, iż A. przywłaszczył pieniądze i gdzieś zbiegł. W przypuszczeniu tem upewnił Gierszanowicza jeden z jego znajomych kupców, który widział Alperowicza wsiadającego do autobusu na linji Wilno - Niemenczyn. Gierszanowicz nie zwlekając udał się wówczas do wydziału śledczego, gdzie złożył odpowiednie zameldowanie. Za zbiegłym natychmiast rozesłano listy gończe, w wyniku których Alperowicza zatrzymano w chwili kiedy usiłował przedostać się do Litwy. Wczoraj Alperowicza dostarczono do Wilna i osadzono w areszcie. Podczas badania przyznał się on do winy. Większą część pieniędzy znaleziono.

10-letni pastuszek stratowany

przez rozszalałą krowę.

Lwów, 23 maja. W Basiówce pod Lwowem wydarzył się wczoraj wstrząsający wypadek, który zakończył się tragicznie.

Oto 10-letni Adam Basiński pasł krowę uwiązaną na sznurku, którego końcem

obwiązał się w pasie.

W pewnej chwili przestraszona krowa poczęła uciekać wlokąc za sobą nieszczęsnego chłopca. Rozszalałe zwierzę pędziło w ten sposób na przestrzeni 50 metrów i i przez cały ten czas kopało Basińskiego tylnemi nogami, tak, że zmasakrowany chłopak

wyzionął ducha.

Lekarz skazany na 50 dni aresztu

za zniewagę kolegi po fachu.

Z Chojnic donoszą:

W sądzie okręgowym toczyła się sensacyjna rozprawa z oskarżenia prywatnego o zniewagę. Lekarz dr. Pielowski z Chojnic zaskarżył b. lekarza powiatowego w Chojnicach dr. Sochaniewicza

o zniewagę.

Gdy dr. Pielowski został zwolniony ze stanowiska lekarza kasy chorych, ubezpieczeni w kasie wnieśli prośbę do Okręgowego Zarządu Kas Chorych, by lekarz dr. Pielowski został z powrotem przyjęty. Zbieraniem potrzebnych podpisów pod ów wniosek, zajął się p. Jan Broda. Pewnego dnia przybył do oskarżonego, jako do lekarza naczelnego Kasy Chorych, Jan Broda.

Po załatwieniu jego spraw przez oskarżonego, tenże zagadnął go pytaniem, czy już zebrał 3.000 podpisów pod wniosek p. dr. Pielowskiego. W toku dalszej rozmowy oskarżony dr. Sochaniewicz powiedział do Brody, że p. dr. Pielowski jest oszustem, złodziejem i szantażystą. Słowa te powiedział oskarżony kilkakrotnie, a nawet p. Broda zwrócił uwagę oskarżonemu, że to co powiedział o dr. Pielowskim, czuje się zobowiązany donieść dr. Pielowskiemu, jeżeli zbiera podpisy pod jego wniosek. Oskarżony zupełnie wyraźnie

stwierdził słowa obrażające.

W konsekwencji odbył się proces, w wyniku którego sąd grodzki zasądził oskarżonego dr. Sochaniewicza na karę 500 zł. grzywny wzgl. 50 dni aresztu i ponoszenie kosztów procesu.

Oskarżony złożył od tego wyroku apelację, którą rozpatrywał sąd okręgowy.

Po przeprowadzonej rozprawie zapadł wyrok uznający winę oskarżonego w całości, zmniejszający jednak karę do 300 zł. grzywny, ponieważ oskarżony znajduje się obecnie w krytycznem położeniu finansowem.

Inkasent przywłaszczył sobie kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Wilno, 23 maja. Policja miejscowa otrzymała listy gończe za niejakim Chaimem Perecem byłym inkasentem firmy Domaniewskiej Kac Lewin i Synowie. Jak się okazuje Perec przywłaszczył zainkasowane dla firmy od pewnego klienta

17000 złotych.

Prócz tego Perec wykradł z szuflady biurka swego pracodawcy portfel zawierający 1800 dolarów amerykańskich, 50 funtów angielskich oraz 300 rubli w złocie poczem zbiegł w nieznanym kierunku. Zachodzi przypuszczenie, iż zbiegł on na teren Rosji sowieckiej. Tem niemniej poszukiwania za zbiegłym defraudantem czynione są również i na terenie województw wschodnich.

Zdarzenia i wypadki

ubiegłej doby.

(—) Cesarz japoński powierzył misję utworzenia rządu b. gubernatorowi Korei 72-letniemu admirałowi Saito.

(—) Marszałek Piłsudski wziął udział w plenarnem posiedzeniu Rady Naukowej Wychowania Fizycznego, odbytem wczoraj w Warszawie.

(—) Wczoraj, w sali rady miejskiej, obradował pierwszy ogólny zjazd cukierników województwa łódzkiego, na który przybyli delegaci z okolicznych miast, oraz goście z Warszawy, Lwowa i innych większych ośrodków, jak również przedstawiciele urzędu wojewódzkiego i magistratu, oraz Izby rzemieślniczej

Zjazd otworzył starszy cechu cukierników, radny Hutnik, witając zebranych i wskazując na wagę, jaką przykłada się do zjazdu w dobie trwającego już długo kryzysu ekonomicznego.

Na przewodniczącego zjazdu obrany został jednogłośnie p. Pieniarz ze Lwowa, poczem delegaci wygłosili przemówienia.

Następnie p. Hutnik wygłosił referat o izbie rzemieślniczej i cechach, wskazując na wady ustawy o izbach rzemieślniczych i wnosi o znowelizowanie tej ustawy w kierunku nadania cechom prawa ustanawiania komisji egzaminacyjnych na majstrów i czeladników pod nadzorem delegata izby rzemieślniczej.

Następne referaty wygłosili p. p.: Wojtulewicz, Kowalczyk, Kowalczyński i Jarmicki, poczem przyjęto cały szereg rezolucyj, mających na celu unormowanie sprawy cechów i samego zawodu cukierniczego.

(—) 28 p. S. K. wymaszerował do obozu letniego w Baryczu na 2 miesiące.

(—) Podczas wczorajszego zjazdu działaczy samorządowych BB w Łodzi wicemarszałek sejmu dr. Polakiewicz oświadczył, że w najbliższym czasie nie zostanie zwołana nadzwyczajna sesja sejmu. Projekt ustawy samorządowej wejdzie pod obrady izby w listopadzie i natychmiast po uchwaleniu otrzyma moc obowiązującą. Wybory komunalne do wszystkich samorządów w kraju odbędą się na wiosnę 1933 roku. Rząd nie rozwiąże przedtem rad miejskich i nie ustanowi komisarzy.

(—) Wczoraj obradował w Łodzi wojewódzki zjazd Ch. D. Po referatach politycznych i gospodarczych uchwalono rezolucję, domagającą się wstrzymania obniżki zarobków i to zarówno urzędników prywatnych jak i państwowych. Zjazd wypowiedział się przeciwko zmianom w ustawach socjalnych i domaga się od rządu wywarcia nacisku na przemysł włókienniczy w kierunku zawarcia nowej umowy z robotnikami na starych warunkach.

Zdradliwa korba

przyczyną śmierci robotnika.

Łódź, 23 maja. W dniu dzisiejszym, około godziny 7 rano w Kochanówku, pod Łodzią, zajęty był naprawianiem studni 29-letni Jan Więckowski, zamieszkały w Kałach. W pewnej chwili Więckowski uderzony

korbą w głowę,

padł na ziemię, broczące krwią. Ofiare wypadku przewieziono do szpitala w Aleksandrowie, gdzie zmarł

„PLAN W." NA EKRANIE KINA „LUNA".

Film osnuty na tle działalności angielskiego wywiadu wojskowego podczas wojny europejskiej. Bohaterem jest wywiadowca, major szkocki,

postać awanturnicza,

o żelaznych nerwach.

Szef wywiadu angielskiego dowiaduje się, że nieprzyjaciel zamierza przerwać front za pomocą „planu W". Z zastosowaniem „maszyny Millera". Major Grant, znający dobrze język niemiecki, przebiera się w mundur nieprzyjacielski i samolotem dostaje się do Niemiec, a mianowicie do Essen, gdzie mieszka wdowa po prof. Millerze. Wykrada z biurka wdowy plan W., jest schwytany i niepoznany, jako dezerter niemiecki pełni rolę tłumacza przy jeńcach angielskich, zatrudnionych na froncie przy wykonywaniu podkopu według planu W. Oficer namawia jeńców do buntu i, zburzywszy podkop, ucieka z nimi do okopów brytyjskich.

Widz śledzi akcję z niesłabnącem zajęciem, bowiem scenarjusz, skonstruowany jest naogół dobrze i — co najważniejsze — znacznie odbiega od szablonu tuzinkowych filmów wojennych.

Pod względem reżyserskim film jest poprawny (dobre tempo, miejscami niezły montaż). Szkoda, że nie wyzyskano wielu efektów kinowych, wypływających z układu scenarjusza, jak np. widoków miasta Essen — ośrodka przemysłu stalowego. Essen w „Planie W." jest jakiemś małem miasteczkiem, zupełnie bez charakteru.

„Plan W." jest filmem angielskiej wytwórni „British International Pictures". Poziom techniczny realizacji stoi na wysokości zadania zarówno pod względem wizualnym, jak i słuchowym. Brak rutyny, czy też świadoma intencja realizatora sprawia, że żadna scena tego filmu nie wyodrębnia się z całości silniejszem napięciem dramatycznem.

Nadaje to filmowi charakter kronikarski, jakgdyby był on rzeczywiście ilustracją autentycznych wydarzeń, zlekka tylko przerobionych dla dobra konstrukcji filmowej.

Jedynie w epizodzie pracy w podziemiach przy maszynie Millera, akcja wzbiera i w scenach masowych osiąga pewien rozmach, niedość zresztą wyzyskany.

Pobór rocznika 1911.

Kto ma się stawić jutro?

We wtorek przed komisją poborową Nr. 1, mieszczącą się w nowym lokalu przy ul. Narutowicza 75, winni stawić się poborowi rocznika 1911 zamieszkali na terenie III komisarjatu p. p. o nazwiskach na litery U i W.

Przed komisją poborową Nr. 2 (Ogrodowa 34) winni stawić się poborowi rocznika 1911, zamieszkali na terenie VII komisarjatu p. p. o nazwiskach na litery A i B.

Przed komisją Nr. 3, mieszczącą się przy ul. Al. Kościuszki 21, winni stawić się poborowi rocznika 1910 i starszych, którzy na poprzednich komisjach poborowych otrzymali kat. „B", zamieszkali na terenie 5 komisarjatu p. p. o nazwiskach na litery A B C D E F G H Ch I J K L Ł M N O P R S Sz Sch.

Fatalna omyłka malarza.

Zamiast wody napił się trucizny.

Wilno, 23. 5. W dniu wczorajszym, w godzinach wieczornych w swej pracowni malarskiej, przy ul. Ofiarnej Nr. 2 uległ poważnemu zatruciu się 32-letni hr. Jan Tyszkiewicz.

Hr. Tyszkiewicz zażył większą dozę roztworu chemicznego terebentine, posiadającego właściwości trujące i używanego do rozcieńczania farb.

Jak twierdzi p. Tyszkiewicz, płynu tego

zażył omyłkowo,

sądząc, iż w szklance znajduje się woda.

Po wypiciu trucizny hr. Tyszkiewicz wnet zorjentował się w fatalnej pomyłce i natychmiast w towarzystwie pewnej znajomej, która akurat w tej właśnie chwili nadeszła, udał się taksówką do pogotowia ratunkowego gdzie udzielono mu pierwszej pomocy, poczem zatrutego przewieziono karetką pogotowia ratunkowego do kliniki chorób wewnętrznych U. S. B. Stan chorego bezpośrednio życiu nie zagraża.

Stwierdzenie identyczności nieznanego wisielca.

Zgierz 23 maja. W ubiegłą sobotę w lasku pod Lućmierzem, znaleziono na akacji zwłoki wisielca, mężczyzny około 50-letniego, pozbawionego kiści prawej dłoni. Przy denacie nie znaleziono żadnych dokumentów, któreby przyczyniły się do ustalenia tożsamości samobójcy. Mimo to, dzięki energicznemu dochodzeniu, prowadzonemu przez komendę policji powiatowej, udało się w dniu dzisiejszym nazwisko wisielca ustalić. Okazał się nim niejaki Juljusz Kirszman, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Napiórkowskiego 15.

Przyczyną samobójstwa Kirszmana był brak środków do życia.

Śmierć chłopca pod tramwajem.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź 23 maja. W dniu wczorajszym, około godziny 10 wieczór w bójce przy ulicy Przędzalnianej zostali dotkliwie poturbowani 13-letni Kazimierz Frankowski, Leokadja Frankowska, zamieszkali przy ulicy Przędzalnianej 86, 28-letni Franciszek Solski (Aleja Unji 20) i 59-letni Wincenty Frankowski. Ofiarom bójki udzielił pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

Około godziny 11 wieczór w parku „Sielanka" przy Szosie Pabjanickiej wynikła bójka w czasie której pokłuci zostali nożami 19-letni Jan Politowicz, zamieszkały przy ulicy Pabjanickiej 51 oraz 19-letni Stefan Tokarek, zamieszkały w Rudzie - Pabjanickiej. Obydwum udzieliło pomocy pogotowie ratunkowe.

* * *

W dniu wczorajszym o godzinie 9 wieczór przy zbiegu ulicy Kilińskiego i Orlej został przejechany przez tramwaj około 7-letni chłopiec.

Nieszczęśliwy usiłował przebiec przez jezdnię tuż przed nadjeżdżającym tramwajem linji 4. Potknąwszy się chłopiec

wpadł pod koła,

ponosząc śmierć na miejscu. Nazwisko ofiary tragicznego wypadku narazie nieustalono.

Zwłoki chłopca przewiezione zostały do prosektorjum miejskiego przy ulicy Łąkowej.

P. I. M. zapowiada chłody i deszcze.

Warszawa, 23 maja. Państwowy Instytut Meteorologiczny zapowiada, że od wtorku 24 bm. rozpocznie się w Polsce okres pogody chmurnej, chłodnej i chwilami dżdżystej.

NOWY ROZKŁAD JAZDY.

Ukazał się nowy rozkład jazdy K. E. Ł., zawierający również najważniejsze połączenia kolejowe.

Pod kołem podbiegunowem.

KRAINA TYSIĄCA JEZIOR.

Kultura fińskiego robotnika.

Helsinki, w maju.

„Ariadne", prawdziwa perła wśród stat[ków] kursujących po morzu Bałtyckiem, [w]ozi nas przez Tallin do Helsingfor[su].

W Helsinkach wylądowaliśmy w piątek [w] południu, t. j. w czasie, gdy to białe [miasto] północy przygotowuje się do weeken[du].

W sobotę i niedzielę cały gwar tutejsze[go ż]ycia

przenosi się na wyspy i wysepki,

[leżące] wzdłuż południowej Finlandji. Każ[da w]ysepka, zarówno skalista, jak i porosła [mchem] lub drzewami, posiada wilkę, czy [jakieś] inne prowizoryczne schronienie [dla] zamożniejszych obywateli. Prywat[nie] wynajęte żaglówki najrozmaitszych [wielk]ości, łodzie motorowe i malutkie pa[rowce] nie starczą do przewiezienia za mia[sto w]szystkich mieszkańców Helsinek.

[D]ruga znów fala wycieczkowiczów od[jeżdża] pociągami i samochodami wgłąb kra[ju, k]u jeziorom, gdzie ogromnie rozpo[wsze]chnione jest łowienie na wędkę pstrą[gów] i szczupaków.

[Na]d temi jeziorami zadumanemi, wodo[spad]ami majestatycznie groźnemi i wesołe[mi, na]d cudownemi szcherami, we wspania[łych] borach sosnowych i jodłowych, w za[cisz]nych gajach świerkowych i brzezinach [bi]ałych, które podbijają swym urokiem [nawet] cudzoziemca, nabiera mieszkaniec [Finl]andji

ochoty do pracy,

[zdr]owia, porządku i równowagi duchowej. [Bard]zo długi okres mrozów i ciężka pra[ca na] nieurodzajnej roli, wśród lasów, mo[czar]ów i skał, były dla narodu fińskiego [szkołą] hartu fizycznego i siły charakteru. [W ty]m kraju, aż na północ od koła pod[biegun]owego i po Ładogę w najdrobniej[szej n]awet wiosce nie spotka się analfabe[ty. Nie]rzadko znaleźć można u chłopa fiń[skiego] w idealnie czystej chacie bibljotekę, [liczącą] nawet paręset tomów. Charaktery[styczną cech]ę tego dzielnego narodu uzupełnia wyso[ki poz]iom uświadomienia społecznego, kar[ność] społeczna, oszczędność, obowiązko[wość] w pracy, przysłowiowa wprost uczci[wość] i poszanowanie cudzego mienia.

[W] Finlandji zwraca uwagę przybysza [prze]dewszystkiem kultura robotnika. Każ[dy z ni]ch skończył szkołę elementarną i zna[...] i posiada dostateczne wykształce[nie, by] prowadzić rozmowę na dowolny [tema]t. O wszystkiem ma ogólne pojęcie, [zdob]yte przez stałą lekturę prasy co[dzien]nej, przyczem wszyscy czytają te same [pisma] i rozumieją, co czytają. Robotnik [nie] ma wygórowane wymagania życio[we. U]biera się czysto i dostatnio, żąda od [wygod]nego mieszkania i rozrywki, ale jest

[peł]nowartościowym obywatelem kraju,

[ku]ltura i dobrobyt zabezpieczają go przed propagandą bolszewicką, która, mimo wielu starań, nie dała pozytywnych rezultatów.

Jak już powiedzieliśmy, Finlandczycy odznaczają się niezwykłą wprost uczciwością. W domu nie zamyka się niczego. W korytarzach, łączących pokoje mieszkalne z kuchnią, stoją szeregi szaf, lodownie i schowki bez zamków. Przed dworcami kolejowemi ogląda się

stosy kuferków, waliz

i różnych drobiazgów pozostawionych bez żadnej opieki. W portach zostawia się na noc barki z węglem, jarzynami i owocami i nikt nic nie ruszy. W polach widać pozostawione maszyny, narzędzia rolnicze i rowery: nie zamyka się też mieszkań robotników, którzy wychodzą z domu na cały dzień.

Uczciwość, znamionująca robotnika, jest również cechą kupca. Jednakże zarówno jeden jak i drugi nie uważają za zdrożne wyzyskać cudzoziemca, zwłaszcza takiego, co stale lub dłużej mieszka w ich kraju. Ale „podatek" ten nakładany na obcych, nie jest zbyt dokuczliwy i nie da się porównać z wyzyskiem, uprawnianym gdzieindziej.

Porządek panuje tu wszędzie wzorowy. Dom mieszkalny każdego rolnika czy robotnika odznacza się nieznaną w innych krajach schludnością. Firanki w oknach, kwiaty i niezły oleodruk świadczą o pewnem dążeniu do komfortu, któremu klasa zamożniejsza hołduje z zapałem. Ale wojna nie niszczyła Finlandji i wróg jej nie rabował.

S. P.

Walka o chleb codzienny.



W Alpach są miejscowości, gdzie biedna ludność sama musi zaprzęgać się do pługu, by uprawić nędzne pole i zdobyć marny plon.

Zastawiona córeczka lekkomyślnej matki.

Rozpaczliwy list dziecka.

Znana jest powszechnie dykteryjka o mężu, który żonę przegrał w karty, ale dotychczas nie słyszało się jeszcze o matce, którаby dziecko rodzone przegrała w... ruletę.

A jednak, taki wypadek zdarzył się ostatnio.

Żona pewnego bogatego przemysłowca, wyjechała na Riwierę, zabierając ze sobą

10-letnią córeczkę.

Mąż zaopatrzył je w sporą sumę pieniędzy, ale lekkomyślna żona szybko postarała się o to, by je stracić.

Pociągała ją ruleta i tak długo chodziła do domu gry, póki nie straciła wszystkich pieniędzy.

Została w położeniu bez wyjścia. Zarząd Kasyna, do którego się zwróciła o pomoc, odpowiedział jej, że już oddawna zarzucono zwyczaj pomocy pieniężnej dla zgranych, a nawet nie mogą jej, jak to dawniej czyniono, udzielić biletu kolejowego do domu.

Lekkomyślna dama

bała się napisać do męża

i przyznać do wszystkiego, nie wiedziała więc co czynić.

Wówczas, znalazł się pewien jegomość, który obiecał pożyczkę, ale pod dość szczególnym warunkiem: dama miała zostawić w formie zastawu, córeczkę w pensjonacie; otrzyma ją zpowrotem,

gdy odeśle pieniądze.

I miła mamusia zgodziła się na tę propozycję.

Gdy przybyła sama do Rygi, oświadczyła mężowi, że córeczkę zostawiła na czas jakiś u przyjaciół w Wiedniu i... gorączkowo zaczęła zaciągać pożyczki wśród przyjaciół, by móc wykupić dziecko.

Ale starania jej zostały nagle przerwane. Bo oto, pewnego ranka, przemysłowiec otrzymał list, od córeczki z Monte Carlo, list, w którym mała opisywała wszystko ojcu i prosiła, by ją zabrał do domu.

Obawy pani Lebrun.

Ruch w salonach niekoronowanego władcy.

Jeszcze nie przebrzmiały echa krwawej zbrodni, popełnionej na osobie prezydenta republiki francuskiej, a już odbywa się „cercle" w salonach

nowego niekoronowanego władcy.

Przed bramą Pałacu Petit Luxembourg zatrzymują się co chwila limuzyny wiozące przedstawicieli rządu, dyplomacji, świata naukowego i artystycznego. Nowy prezydent ma gości. Gości oficjalnych, którzy przybywają złożyć czołobitność „głowie państwa". Na korytarzach kolejka. Idą jedni za drugimi, w kierunku drzwi wiodących do gabinetu pana Lebrun. Wizyta trwa parę minut — uścisk ręki,

parę zdawkowych pytań,

osłodzonych zdawkowym uśmiechem i odwrót. Sekretarze biura prezydjalnego regulują ruch.

Szofer w liberji wnosi olbrzymią wiązankę róż. Dla małżonki prezydenta.

Pani Lebrun przyjmuje w stylowym apartamencie, który od kilku dni stał się jej cichem schronieniem. Buduar podobny jest do oranżerji, tyle kwiatów, egzotycznych krzewów, orchidei dziwacznych i wonnych narcyzów. Na ścianach

wiszą bezcenne gobeliny.

Co chwila do salonu wchodzą meldowani przez stylowych lokai, fotografowie zbrojni w precyzyjne aparaty. Rodzina Lebrun należy już do historji... Wie o tem małżonka republikańskiego prezydenta, to też ilokroć do jej apartamentów wchodzi fotograf — sekretarze biegną po pana prezydenta, gdyż pani Lebrun życzy sobie, aby do fotografji pozowała cała rodzina. Zasiadają tedy na fotelach pan prezydent i jego małżonka, a naokoło nich stoją dwaj synowie, córka, zięć i dwoje wnucząt. Symboliczna rodzina uwieńczona na kliszach będzie świecić przykładem zdemoralizowanej Francji,

chorującej na dzieciowstręt.

Żona prezydenta Lebrun jest córką dyrektora szkoły górniczej, Nivoix. Jeden z jej synów jest inżynierem w warsztatach w Vitry, córka zamężna jest również za inżynierem Jak powiadają paryżanie rodzina Lebrun żyje pod znakiem „politechniki". Wiadomość o zaszczycie, jakiego dostąpił syn rolników aalzackich, sprawiła bardzo względna radość jego najbliższym. Zwłaszcza pani Lebrun wyrażała obawę, że teraz już zupełnie straci

swego najdroższego Wojtusia.

„Był bardziej moim w naszem ciasnem mieszkanku, na trzeciem piętrze, aniżeli w pałacu Elizejskim"...

Mały skandalik

okrył śmiesznością dwu gubernatorów.

Nowojorski dziennik „Evening Post" ogłosił odkrycie w najwyższym stopniu kompromitujące dwie wybitne osobistości świata amerykańskiego.

Oto, 13 kwietnia na pewnym bankiecie oficjalnym gubernator Smith wygłosił przemówienie okolicznościowe, a w pięć dni potem na innej uroczystości gubernator Roosevelt wygłosił identyczne, nietylko pod względem treści, ale i formy przemówienie.

Przemówienia obu gubernatorów zaczynały się tak:

„Skutki prawa Hawley-Smoota były zarówno bezpośrednio, jak pośrednio wielkie..."

Zarówno początek, jak środek jak i zakończenie obu mów

były identyczne.

W jaki sposób dwaj gubernatorowie wygłosili te same przemówienia?

Wyjaśnieniem tej tajemnicy zajęto się gorliwie. Ale nie było to takie łatwe.

Zapytany gubernator Smith oświadczył:

— Nie wiem, skąd Roosevelt wziął tę mowę; ja jestem jej autorem.

Roosevelt zaprzeczył temu energicznie, twierdząc, że mowa była jego. Sprawdzono to i okazało się, że istotnie, myśl była wówczas ta sama, ale forma całkiem różna.

W parę dni potem, „Evening Post" zdarł zasłonę z tajemnicy.

Oto, dwu profesorów uniwersytetu „Columbia" jest ze sobą w ścisłej przyjaźni. Jeden z nich, profesor Lindsay Rogers jest doradcą gubernatora Smitha; drugi, prof. Moley jest doradcą gubernatora Roosevelta.

Mowa została, więc, prawdopodobnie napisana przez obu profesorów, i każdy z nich na swoją rękę, ofiarował ją swemu przyjacielowi gubernatorowi.

W ten sposób powstał skandalik który okrył śmiesznością

obu gubernatorów.

Gdyby w szkole dwaj uczniowie napisali identyczne wypracowania, każdy z nich dostałby dwóję; tutaj, gdy stało się to z wysokimi dostojnikami, ukarano ich śmiesznością.

FILIP MAC DONALD

Wyścig z szubienicą

8

POWIEŚĆ

PRZEDRUK WZBRONIONY

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

[A]ntoni Getryn wezwany depeszą swej żony [po]wrócił do Londynu. Na miejscu dopie[ro do]wiedział się, że chodzi o męża niejakiej [Br]onson, który został skazany na karę [śmierci] za morderstwo i po odrzuceniu pro[śby o] łaskę ma być za kilka dni stracony. [W g]abinecie spotkał piękną żonę skazańca, [któ]ra błagała o uratowanie męża. Getryn [udał si]ę do Scotland Yardu (londyńskiego u[rzę]du śledczego) gdzie spotkał swoich przyja[ciół: in]spektora Pika i komisarza Lucasa. [Otrzym]ał od nich akt sprawy Bronsona, [nastę]pnego dnia oboje z żoną wyjechali sa[mocho]dem na prowincję. [W ga]ierży Bronsona spotkali Pika. [Antoni] przedstawił Pikowi swoją teorję o [morder]stwie Blackattera.

* * *

[—] Musiał być — odparł Antoni. — [Jedyn]a możliwa pobudka, jeżeli ofiarą [są] dwie takie przeciwności jak [Bronson] i Blackatter. Nie może być [tu mowy o] zdrości, ani chęć zysku, ani nic [innego] — chyba, że przypuścimy nie[pohamo]waną chęć mordu. Ale w [takim w]razie trudno będzie zdemaskować [w] ciągu kilku dni mordercę, który [nie] miał żadnej pobudki, oprócz takiej [...]jej. Nie, to musiał być tylko [...]

[—] Tak — zgodził się Pik. — A jeże[li st]rach, to dalszym ciągiem będzie [...] albo...

—- Tylko szantaż — rzekł gwałtownie Antoni. Poczem wstał, przeszedł się kilka razy po pokoju i wyjrzał oknem na szary krajobraz i zakręt drogi, przechodzącej w główną, jedyną uliczkę miasteczka.

Dopiero po dłuższem milczeniu odwrócił się i rzekł:

— Teraz wypada nam szukać domniemanego mordercy i szantażysty wśród połowy mieszkańców tego hrabstwa. Gdybyśmy się nawet ograniczyli do tych, którzy byliby ewentualnie warci szantażu (choć to mogłoby nas sprowadzić z tropu) to i tak taka robota zajęłaby pół roku czasu dla pięciu ludzi. A my mamy do rozporządzenia tylko niecałe cztery dni. Co poczniemy? Świadkowie, którzy składali zeznania w czasie śledztwa, albo już połowy zapomnieli, albo powtórzyliby to samo. Z nich nie mielibyśmy pociechy. Na Boga! Jak znaleźć igłę w osiemdziesięciu pięciu stogach, igłę, która mogła zginąć w stodole? — Umilkł, cofnął się do okna i zapatrzył ponownie w smętny krajobraz.

Pik siedział zgarbiony, z rękami splecionemi naokoło kolan, z oczami wlepionemi w sufit. Łucja patrzyła smutnie na zdenerwowanego męża, myśląc o pani tego domu, która za kilka dni mogła zostać wdową.

Wkońcu Antoni przemówił martwym głosem, nie odwracając się od okna:

— Musimy szukać nienormalności albo dziwaczności, czy nadnormalności we wszystkich osobach związanych choćby najdalej z tą sprawą. Rozumiecie? Może to nie takie trudne, jak się zdaje. Ja sam już coś zauważyłem. Dalej będę musiał wejrzeć w coś, co się prawdopodobnie okaże gniazdem os. Wy musicie...

— My? — przerwał Pik. — Wspomniał pan o pięciu ludziach. Sąd ich weźmiemy?

Antoni nie odwracając się od okna odpowiedział:

— Pan, ja, moja żona — troje. Dwaj ludzie z personelu Sowy — razem pięć.

Pik aż podskoczył na fotelu.

— Z personelu Sowy? Od Hastingsa?

Antoni skinął głową i przysunął się tak blisko do okna, że prawie dotknął twarzą szyby.

— Przyjechali — oznajmił. Odetchnął z ulgą, odszedł od okna i powrócił do swego fotelu.

Pik bardzo podniecony, wyjął papierośnicę, otarł ją i zamknął. To samo zrobił z ustami. Ale się nie odezwał.

— Nic mi nie mówiłeś, mój drogi — rzekła Łucja.

— Widocznie zapomniałem — odparł z uśmiechem Antoni. — Wczoraj wieczorem telefonowałem do Hastingsa. Obiecał mi dwóch najlepszych reporterów. Chwilowo byli wolni. Ale się chłopcy pośpieszyli i to jest obiecujące...

Ostatnie słowa utonęły we wściekłym warkocie, który wybuchł nagle przed domem. Łucja zatkała uszy rękami i otworzyła szeroko zdumione oczy.

Antoni uśmiechnął się prawie wesoło. Warkot umilkł i przeszedł w zgrzyt hamulców. Zapadła cisza oczekiwania.

Łucja odjęła ręce od uszu.

— Co się stało — zapytała?

Antoni zapalił papierosa.

— Przybyły posiłki.

Rozległo się pukanie do drzwi i w progu stanęła pokojówka Ania.

— Dwaj panowie, proszę pana — zaanonsowała, patrząc na Antoniego i znikła za wchodzącymi.

Byli dwaj młodzi ludzie, których zachowanie się wskazywało na pośpiech. Pierwszy był chudy, wysoki i przygarbiony, miał na sobie zniszczone, skórzane ubranie i niósł w ręku skórzany hełm. Z fałd wełnianego, wytartego, brunatnego szalika wychodziła dzika, ptasia głowa, napiętnowana wyrazem złośliwego humoru. Proste czarne włosy powiewały luźno naokoło czaszki, wcale do niej nie przylegając. Na dzikim nosie sterczały ogromne okulary w oprawie z czarnego szyldkretu. Duże oczy o ciężkich powiekach patrzyły badawczo i arogancko. Długie, cienkie palce prawej ręki bez rękawicy były poplamione tytoniem, benzyną i atramentem, lecz pomimo to ręka ta nie robiła wrażenia rzadko mytej. Osobnik ten nazywał się Franciszek Dyson.

Za Dysonem szedł drugi młody człowiek, usiłując go wyprzedzić, ale dyskretnie. Ten zupełnie innego pokroju. Na pierwszy rzut oka wyglądał na lat osiemnaście — dwadzieścia trzy i dopiero przy bliższem przyjrzeniu się zyskiwał o dziesięć więcej. Powierzchowność jego obejmowała okrągłą, gładką, świeżą, czerwoną twarz, gładkie jasne włosy, wykwintną bieliznę, okrągłe, wypukłe, niebieskie oczy i solidną budowę, która czyniła go optycznie niższym niż był. Całość przedstawiała typ młodego sympatycznego, chociaż trochę ograniczonego Anglika, który ma dużo czasu a mało do roboty. Ale temu wrażeniu zadawały kłam energiczne usta, świadczące o skłonności do takiego samego złośliwego humoru jak twarz towarzysza. Ten młody człowiek nazywał się Walter Flod.

Przeszli szybko przez pokój. Antoni wstał. Dyson zatrzymał się o krok od niego. Flod zrównał się z towarzyszem i również stanął.

— Dyson — przedstawił się krótko Dyson. — Przepraszam, że się spóźniłem. — Uścisnął podaną sobie rękę.

— Jestem Flod — rzekł Flod. — Mam nadzieję, żeśmy się nie spóźnili. Pędziliśmy jak djabli. Spóźniliśmy się dziś trochę do redakcji. — Potrząsnął Antoniego za rękę.

Dyson kiwnął głową.

— Szkoda! — rzekł.

— Panowie pozwolą — rzekł Antoni, przedstawiając ich Łucji. Ona uśmiechnęła się, a oni skłonili. Dyson z ptasim podrzutem głowy. Flod z gracją.

— To jest pan Pik — uzupełnił Antoni.

Pik, który siedział tak głęboko w fotelu, że go nie było prawie widać, wstał i rzekł:

— Z panem Dysonem to my się znamy! — w głosie jego zabrzmiała nuta i humoru i gniewu. — Z panem Flodem też.

Dyson i Flod zdziwili się tak, jak to tylko jest możliwe w ich zawodzie.

— Niech mnie gęś kopnie — rzekł Dyson i przechyliwszy głowę nabok spojrzał na Pika wzrokiem dobrotliwego sępa, niepewnego czy padlina nie ożyje i nie skoczy mu do gardła. Pik wsadził ręce do kieszeni i wysunął wprzód kwadratową szczękę.

(d. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Na posiedzeniu Towarzystwa reformy mieszkaniowej zdecydowano wystąpić do władz o zniżenie stopy procentowej od kredytów, udzielanych w swoim czasie na budownictwo mieszkaniowe. Stopa ta wynosi 6 proc. rocznie i niewątpliwie dla pewnych kategorji lokatorów w nowych domach jest za wysoka. Liczba niezajętych lokali w nowych domach coraz bardziej wzrasta. Konieczne jest obniżenie w tych domach komornego. A takie obniżenie da się osiągnąć tylko w tym wypadku, jeśli oprocentowanie kredytów budowlanych będzie zmniejszone do 3—4 proc. i okres amortyzacji przedłużony z 25 na 35 lat. Wystąpienie Towarzystwa reformy mieszkaniowej powitają z uznaniem nietylko lokatorzy nowych domów, lecz również ludność, gnieżdżąca się w starych przedwojennych domach nie mogąca nawet marzyć o zmianie swoich warunków mieszkaniowych na lepsze z racji wysokiego komornego w nowych mieszkaniach.

* * *

W gmachu Związku Handlowców odbyło się zebranie zrzeszenia przyjaciół sądów pracy, na którem przyjęto do wiadomości sprawozdanie ustępującego zarządu tymczasowego i debatowano nad zmianami statutu, zmierzającemi do utworzenia Towarzystwa ustawodawstwa pracy. Sprawę tę przekazano specjalnej komisji. Do władz zrzeszenia wybrani zostali pp. do zarządu sędzia Z. Zaleski, adwokaci: J. Bloch, M. Przedborski, J. Tarnopolski, apl. adw. Hochberg, mgr. pr. B. Herburt oraz ławnicy: Z. Turkus, St. Kotoński, St. Krotenberg, W. Sieczko. Do komisji rewizyjnej: Z. Jaczewski, L. Piasecki, K. Żółtowski St. Domiański i St. Helbich.

* * *

W kwietniu zatrzymano w Warszawie 219 transportów mięsa przywiezionego i wędlin, ogólnej wagi 12.950 kg., w tem 1.609 kg. wołowiny, 5,086 kg. cielęciny, 5,365 kg. wieprzowiny i 889 kg. wędlin. Z tego zniszczono, jako nienadające się do spożycia, wskutek zepsucia mięsa w ilości 1.687 kg., pochodzące z 8 transportów. Nadto 112 kg. wędlin nie posiadało stempli i plomb. Sprawy właścicieli 109 transportów skierowano do starostw grodzkich.

* * *

Warszawa nie posiadała dotychczas bardzo pożytecznej placówki t. j. szkoły powszechnej i internatu dla dziewcząt trudnych do prowadzenia. Doświadczenia praktyki lat ostatnich wykazały zgubny wpływ uczęszczania tego typu dziewcząt do normalnych szkół wobec czego rada szkolna warszawska uchwaliła przeznaczyć na ten cel specjalny budynek szkolny, w którym znajdować się będzie także i internat dla pupilek. Nowa ta placówka wychowawcza o typie 7-klasowej szkoły powszechnej, przewidywana jest na 250 dziewcząt.

KRATECZKI.

TRUP PRZED SĄDEM.

Nowe wrażenia.

Ciągle sąd grodzki, to za wiele, i dlatego zaszedłem w tych dniach do Sądu Okręgowego, gdzie właśnie odbywały się rozprawy odwoławcze, t. j. apelacje skazanych uprzednio przez sądy grodzkie.

Takie rozprawy są zazwyczaj niezwykle ciekawe, widzi się bowiem korowód najrozmaitszych ludzi: pieniaczy, nieśmiałych oskarżycieli i gwałtownych oskarżonych lub odwrotnie, smętne dziewice i podstarzałe ciocie, cichego młodzieńca, który wbił nóż w plecy przyjaciela, aniołka, który robi na złość wszystkim sąsiadkom i t. p.

Rozprawie przewodniczył p. sędzia Wilecki, który z wielkim wysiłkiem starał się poróżnionych nakłaniać do zgody. To też wiele spraw zakończyło się podaniem sobie przez przeciwników ręki, ofiarą na cel dobroczynny i t. p. Charakterystyczne jest, że mężczyźni są znacznie łatwiejsi do zgody, niż kobiety. Kobieta nie chce się zazwyczaj zgodzić na pogodzenie, żądając przeprowadzenia rozprawy, mimo wymowy sędziego, który stara się trafić jej do rozumu (ale skąd wziąć u kobiety rozum?)

Korzystając więc z obecności na sesji odwoławczej, postanowiłem zrobić dzisiaj coś w rodzaju radjowej podróży. „Detektorem po Europie". Odbędzie się to w ten sposób, że podam kilka urywków, ot — strzępków różnych rozpraw.

Jakaś skomplikowana sprawa: Sławiński pokłuł nożem Mirisa, Miris pokłuł kogo innego. Skazany Sławiński, swego czasu również pokłuty, staje przed Sądem. Zeznaje jego żona.

— Jak go pokłuł nożem, to był zupełnie zabity. (ów „zabity" żywy i zdrowy siedzi spokojnie na ławie oskarżonych).

— Przewodniczący: I co pani ten zabity mąż zapisał w testamencie?

— Nic, no bo przecież żył.

— Był zabity i żyje?...

Okazuje się, że owo „zabicie" było zwykłem omdleniem.

Jeden ze świadków obrony opowiada obszernie i dokładnie o tem, kto kogo nie bił (chodziło o bójkę na jakiejś zabawie), nie można jednak od niego wydostać zeznania, kto kogo bił.

W dalszym ciągu zeznania żona oskarżonego mówi:

— Mój mąż nie żgał i nie bił, a Miris chciał zrobić awanturę ze mną, ale że mu nie pasowałam, to zrobił z mężem.

Na pytanie, dlaczego mu „nie pasowała" świadek daje odpowiedź wykrętną.

W innej sprawie występuje jakaś leciwa dziewica, oskarżająca trzy kobiety o obelgi na temat jej lekkiego prowadzenia.

Świadkowie mają potwierdzić, iż oskarżone opowiadały, jakoby oskarżycielka przyjmowała u siebie w nocy mężczyzn.

Jedna z nich oświadcza, iż oskarżycielka kocha się w jej mężu, druga oświadcza, że znajoma jej skarżyła się z powodu oskarżycielki na swego męża, na co przewodniczący trafnie zauważa, iż niejedna kobieta żali się na swego męża.

Wreszcie jakiś poszkodowany skarży się sądowi, iż oskarżony wybił mu naturalne i sztuczne zęby.

Oskarżyciel nie czynił różnicy między zębami sztucznemi i naturalnemi. Chodziło mu jednak o obydwa gatunki.

Najchętniej zgodziłby się na uczciwą zemstę w stylu biblijnym: ząb za ząb, a zatem rad byłby, aby sąd zezwolił na pozbawienie oskarżyciela jego uzębienia.

Że jednak sąd ma własne paragrafy — rad nie rad zgodził się z uniewinnieniem wroga cudzych zębów.

Przed stołem sędziowskim przewija się długi łańcuch „stron" i zwłóczonych przez nie świadków, co mają dowieść, oczyścić, a najczęściej, najchętniej i najłatwiej — niczego pozytywnego nie mówią.

Jerzy Krzecki.

8 lat ciężkiego więzienia

za zabójstwo brata.

Z Gniezna donoszą:

Przed wydziałem karnym Sądu Okręgowego toczył się proces, będący epilogiem krwawego zajścia, jakie rozegrało się na podwórzu jednej z zagród w Strychowie pow. gnieźnieńskiego.

Na ławie oskarżonych zasiedli: 33-letni Władysław Latała ze Strychowa, stojący pod zarzutem popełnienia kainowej zbrodni na swym bracie Janie oraz rodzice jego, Marcin i Józefa Latałowie, oskarżeni o umyślne nakłanianie syna Władysława

do zabicia swego brata.

Akt oskarżenia zarzuca, że obwiniony Władysław działał wówczas z premedytacją, natomiast on sam utrzymuje, że czynu tego dokonał w obronie własnej. W oświetleniu prokuratora tło zajścia przedstawia się następująco:

Od dłuższego już czasu zachodziły w rodzinie Latałów ciągłe kłótnie i niesnaski na tle podziału majątku, przyczem pomiędzy braćmi Janem i osk. Władysławem dochodziło nieraz do bójek. Szczególnie krwawy przebieg miała bójka w lecie ub. roku na polu, kiedy to denat ciął swego brata Władysława tak silnie kosą przez plecy i kark, że ten przez 2 tygodnie zmuszony był *leżeć w łóżku.* Od tego czasu Władysław czyhał na okazję, by zaspokoić swoje pragnienie zemsty. W dniu 12 stycznia odbyła się w Sądzie Okręgowym rozprawa na tle majątkowem, która dla oskarżonych przybrała niepomyślny obrót. Dolało to tylko oliwy do ognia i gdy następnego dnia wybuchł pomiędzy żoną denata Katarzyną a teściową jej Józefą spór o kurę, przyszło do wybuchu, który spowodował

śmiertelną bójkę,

zakończoną uderzeniem kamieniem w głowę. Do sporu pomiędzy Katarzyną a teściowa wmieszał się osk. Władysław niebawem i przywołany przez żonę Jan. Ten ostatni podszedł do swego brata, który, jakby czekając na tę chwilę, pobiegł do leżącej opodal kupy kamieni i schwyciwszy kamień wagi przeszło 1 kg. z odległości 2 mtr. rzucił nim z taką siłą w głowę swego brata Jana, że ten, jakby piorunem rażony padł na ziemię. Otrząsnąwszy się jednak z oszołomienia, zerwał się z ziemi i pobiegł do domu, a za nim poleciały dwa dalsze kamienie, rzucone przez roznamiętnionego Władysława. Rana, zadana od uderzenia kamienia, okazała się tak ciężka, że Jan niebawem zmarł, zaś Władysław znalazł się na ławie oskarżonych wspólnie z rodzicami oskarżonymi o współudział w zbrodni przez podsycanie nienawiści pomiędzy braćmi.

Sąd po dłuższej naradzie ogłosił wyrok, uznający Władysława winnym zarzuconej mu zbrodni, za co skazał go na 8 lat ciężkiego więzienia z zaliczeniem aresztu śledczego od dnia 19 stycznia. Pozostałych oskarżonych sąd uwolnił od winy i kary.

Fałszywe nazwiska kolejarza.

Obiecanki matrymonjalne oszusta.

Ze Lwowa donoszą:

Na głównym dworcu kolejowym policja przytrzymała niejakiego Włodzimierza Tuchowicza, liczącego 33 lat, bez stałego miejsca zamieszkania, wielokrotnie karanego za różne oszustwa, a nawet

zwykłe kradzieże.

Ostatnio Tuchowicz dokonał licznych oszustw w ten sposób, że przebrany w mundur konduktora kolejowego w różnych miastach Polski zawierał znajomości z kobietami, przedstawiając się pod fałszywemi nazwiskami, poczem zaręczał się i pod przyrzeczeniem małżeństwa wyłudzał od nich większe gotówki. — W Krakowie przedstawił się jako Władysław Zborowski.

Ponadto w licznych miastach zgłaszał się u upatrzonych osób z fałszywemi listami od krewnych. Podawał w nich zmyślone wiadomości o

nieszczęśliwych wypadkach,

jakie rzekomo dotknęły owych krewnych i w ten sposób wyłudzał od nich wsparcia pieniężne.

Tuchowicz jest niskiego wzrostu o [illegible] płej pociągłej twarzy. Ma oczy piwne, ciemne włosy.

Parkan śmierci.

Straszny zgon chłopca.

Z Bydgoszczy donoszą:

Zdarzył się przy kościele księży Misjonarzy na Bielawkach, straszny wypadek. Mianowicie 16-letni Jan Wiatr, zamieszkały u rodziców w Bydgoszczy, wyszedłszy z kościoła po nabożeństwie, aby sobie skrócić drogę do domu, usiłował przejść przez okalający kościół parkan, od strony ulicy Księży Misjonarzy. Ponad parkanem przeprowadzone są przewody do instalacji elektrycznej kościoła i zakładu księży Misjonarzy.

Gdy chłopiec wszedł na przeszło dwa metry wysoki parkan, nie mogąc się na nim utrzymać, chwycił ręką za drut, który nie był izolowany i w tym momencie spadł z parkanu na ziemię,

rażony śmiertelnie prądem.

Pierwszy spostrzegł wypadek 19-letni Marjan Dolin, harcerz, zamieszkały przy ulicy Dwernickiego 17, który pośpieszył natychmiast z ratunkiem nieszczęśliwemu chłopcu, lecz niestety było już zapóźno.

Dolin przez nieuwagę dotknął palcem drutu, lecz że natychmiast palec cofnął, doznał tylko lekkiego porażenia.

Jak stwierdzono, prąd był zmienny niezbyt wysokiego napięcia, bo zaledwie 220 wolt, który tak łatwo nie zabija, lecz śp. Wiatr, mając najprawdopodobniej ręce spocone, nie mógł ich oderwać od drutu, a następnie przy zetknięciu się z ziemią, która jak wiadomo jest doskonałym przewodnikiem prądu, doznał

śmiertelnego porażenia.

Z więzienia do Legji Cudzoziemskiej

i zpowrotem do więzienia.

Z Torunia donoszą:

W listopadzie 1930 r. Alfons Romanowski, buchalter domu karnego w Grudziądzu, uprowadził z więzienia niejakiego Rynkowskiego, skazanego za szpiegostwo na kilka lat ciężkiego więzienia. Obaj udali się samochodem do Gdańska, a nie otrzymawszy w konsulacie rosyjskim wizy do Rosji, udali się przez Niemcy i Belgję do Francji. Gdy się

gotówka wyczerpała,

Rynkowski wstąpił do Legji cudzoziemskiej, a Romanowski, którego nie przyjęto, wrócił pieszo i obdarty do kraju, gdzie został aresztowany. Podczas śledztwa R., który poza tem dopuścił się defraudacji na szkodę skarbu państwa, oskarżył insp. więzienia Michała Markowa, Rosjanina z pochodzenia, o współdziałanie, branie grubych łapówek od dostawców więzienia i rozmaite inne nadużycia.

W pierwszej instancji skazany został R. na 2 i pół roku więzienia. Od wyroku wniosła obrona i prokurator odwołanie. Sąd apelacyjny w Toruniu uznał obu winnych i skazał Romanowskiego na 2 lata, a Markowa na 4 miesiące więzienia z zawieszeniem kary przez lat pięć.

ANDRE BIRABEAU.

WOLNA GODZINA.

Samochód stanął, jakkolwiek Gerard Vermanton nie miał zamiaru go zatrzymać. Słowem: coś się popsuło. Kilka daremnych prób ruszenia z miejsca przekonały go o tem wkrótce.

Działo się to w jednej z ulic dzielnicy Neuilly. Siłą swych rąk Gerard zdołał umieścić auto tuż przy chodniku, a potem udał się na poszukiwanie jakiegoś garażu. Udano się po pacjenta, zbadano go, wkońcu chirurg t. j. mechanik — postawił djagnozę.

— To bagatelka. Niech pan wróci za małą godzinkę. Godzinę raczej. Samochód będzie naprawiony.

Dobrze. Ale mała godzina, to długi okres czasu, zwłaszcza, gdy nie ma się co robić. Gerard nie miał nic pilnego do załatwienia poza powrotem swym do dzielnicy uniwersyteckiej. Było mu stąd dogodniej zaczekać na naprawę na miejscu. Tylko, że ten kąt Neuilly nie był ciekawy. Po przejściu kilku ulic, Gerard stwierdził, że zajęło mu to zaledwie dziesięć minut i już nudził się. Pozostawało tylko znaleźć jaką kawiarnię i tam, ziewając, przesiedzieć nad kuflem piwa. Nagle jednak przypomniało mu się:

— Neuilly.... Neuilly... Ależ znam przecież Vincelles'ów w Neuilly!... Mógłbym złożyć im wizytę.

Choć nie zajmie to całej godziny, zajmie to dobry kawał czasu... Pp. Vincelles bynajmniej nie należeli do bliższych znajomych Gerarda. Nawet wprost przeciwnie. Zawsze czuł się zlekka zażenowany w ich towarzystwie. Należeli — może — do tej samej sfery, co on lecz prowadzili życie na innej stopie. Nie trzeba sądzić sytuacji Gerarda ze szczegółu, że posiadał auto. Sam fakt, że w aucie tem coś się popsuło, wskazuje, iż było to auto nabyte „okazyjnie". Zacny ten młody człowiek pochodził z doskonałej rodziny, jednak skromnie uposażonej. Był adwokatem, lecz z tych, których głos rzadko rozlega się w Pałacu Sprawiedliwości. Co do Vincelles'ów, pochodzili z równie dobrej rodziny, lecz środki ich były bardziej imponujące. Mieszkanie ich w Neuilly było wspaniałe, ich przyjęcia — okazałe, a na wieczorach, jakie urządzali, wyższa polityka tańczyła tutaj z wielką finansjerą. P. Vincelles był w zarządzie jakiegoś banku. Gdy mówiono o nim, nazywano go zawsze „prawą ręką Marvella", owego wielkiego finansisty międzynarodowej sławy, filaru giełdy.

Ojciec Gerarda i p. Vincelles pochodzili z jednej wsi. Gdy Gerard przyjechał na studja do Paryża, ojciec jego oczywiście polecił go p. Vincelles, i — naturalnie — zapraszano go od czasu do czasu na przyjęcia w Neuilly. Zapraszano go z obowiązku, a on uczęszczał na nie z grzeczności. Nie zajmowano się nim zbytnio, i czuł się tam nieswojo. Poważny p. Vincelles mroził go trochę, co do pani Vincelles, uprzejmie wypytywała go o studja jego, lecz uprzejmości swej nie posuwała do wysłuchania jego odpowiedzi. Nie wiedział zaś o czem mówić z panną Vincelles, która — jako osoba bardzo elegancka i szampionka tennisowa — z tłumem otaczającej ją młodzieży rozmawiała tylko o tańcach i sporcie.

— Ba! Mniejsza o to! Skoro już jestem w tej dzielnicy i chcę zabić czas wolny!...

Była szósta... Nie spodziewał się zastać obu pań, ale przypuszczał, że pan Vincelles, jako człowiek systematyczny, już będzie w domu.

Jednakże — nigdy nie należy domyślać się czegokolwiek zgóry — panie były w domu, a pana właśnie nie było. Były same w małym saloniku, niczem nie zajęte. Przyjęły Gerarda z pewnem zdumieniem, nieprzyzwyczajone do jego odwiedzin.

— Nie mogę im przecież powiedzieć, że przyszedłem do nich dla zabicia wolnej godziny podczas naprawy auta... Nie byłoby to grzeczne...

I w pragnieniu, żeby nie domyśliły się czegoś podobnego, włożył wiele ciepła w swoją przemowę: „Był naprawdę zażenowany faktem, że tak dawno nie złożył im wizyty... lecz życie w Paryżu jest takie absorbujące... nigdy niema czasu na to, czego pragnie się najbardziej... A był zawsze tak wdzięczny za miłe przyjęcie, jakiego tu doznawał... Zresztą — niech wolno mu będzie się przyznać — czuł zawsze serdeczne uwielbienie dla pana Vincelles..." I tak dalej. I tak dalej. Nabierał wymowy. Leżało to w jego zawodzie. Zresztą ożywiał się dlatego, że obie panie słuchały go z szczególną uwagą, okazując coś w rodzaju przyjemnego zdziwienia:

„Zdawałoby się, że widzą mnie po raz pierwszy, - rozważał Gerard. - Nie zwracały dotąd na mnie uwagi wśród tylu ludzi... Odkryły mnie w tej chwili..."

I przyszła mu ochota wykazać się jeszcze w lepszem świetle. Gadał bez końca, dowcipkował i śmiał się. Matka z córką odpowiadały mu tylko monosylabami, ale wzamian słuchały go bardzo uważnie.

— Czy będę miał przyjemność zobaczyć p. Vincelles? — zapytał wkońcu.

— Nie powrócił jeszcze, — odpowiedziała pani z pewnem zaambarasowaniem.

Gerard zaśmiał się:

— Och! przypuszczam, że powróci wkrótce! Znam jego zwyczaje... Zaczekam jeszcze trochę, jeżeli pani pozwoli. Byłoby mi naprawdę przykro odejść, nie przywitawszy go uściskiem dłoni.

Matka z córką zamieniły spojrzenie... A potem pani rzekła:

— Jest pan naprawdę bardzo uprzejmy, panie Gerardzie!

Gawędził jeszcze wesoło jakie dziesięć minut, rad, że zyskuje sympatję.

A potem obliczył, że zapewne już minęła godzina i auto jest gotowe.

Powstał. P. Vincelles jeszcze nie powrócił...

— Zechce pani powiedzieć mężowi, że było mi bardzo przykro nie zastać go w domu, i załączyć mu najserdeczniejsze ukłony — — —

Pani Vincelles ponad normę przedłużyła uścisk dłoni.

— Dobrze, — rzekła, — powiem mu o pańskiej wizycie... Ucieszy się...

A panna Vincelles rzekła, patrząc mu prosto w oczy:

— Miłe to z pana strony, że pamiętał pan o nas...

Gerard lekko zbiegał ze schodów.

„Jak łatwo pomylić się co do ludzi. Miałem tych Vincellesów za ludzi bez serca, którzy traktowali mnie ozięble, bo nie posiadam majątku, ale są ogromnie mili.

Zapalił papierosa i po drodze w kiosku nabył gazetę. Odrazu rzuciło mu się w oczy:

„Samobójstwo bankiera Marvello. Aresztowanie pp. Vincelles i Krassmeyer"

Oto dlaczego p. Vincelles pomimo przysłowiowej akuratności dnia tego nie powrócił do domu...

Ale wrócił trzy dni później i tegoż dnia zawezwał Gerarda.

Przywitał go serdecznie, kładąc mu ręce na ramionach.

— Kochany Gerardzie, — rzekł do zażenowanego młodego człowieka, — żona moja powtórzyła mi twoje słowa. — „Znam jego zwyczaje," — powiedziałeś. Wiedziałeś, że jestem uczciwym człowiekiem. Powiedziałeś także: „Wiem, że powróci wkrótce..." Wystarczyło istotnie trzech dni, by dowieść mojej dobrej wiary... Ale ty, Gerardzie, wierzyłeś we mnie zawsze... I więcej jeszcze: zaraz po przeczytaniu wiadomości o mojem zaaresztowaniu, przyszedłeś do żony mej i córki z sympatją, dla okazania im pociechy i zaufania... A ponadto byłeś na tyle delikatny, że nie okazałeś im tego otwarcie, ale z taktem, półsłówkami... Niech ciebie uściskam...

A kilka chwil później zaproszono go na obiad „w kółku familijnem".

W poufnem kółku! I panienka uśmiechała się, a Gerard siedział jak na [illegible]kach.

— „Podziwiają mnie, kochają, — myślał. — Jestem dla nich człowiekiem, który podał im rękę w nieszczęściu, jako jedyny przyjaciel. Stanowi to o moim [illegible]sie... Chcą ożenić mnie z córką. To wspaniałe. Majątek jest wielki, a dziewczyna — czarująca. Podobam im się. Widzą we mnie różne zalety. Jakie dziwne przypadki kierują losem człowieka! Gdybym nie miał wypadku z autem, ani pan, ani pani, ani córka ich, nie darzyliby mnie nigdy swoją uwagą...

Tylko... jeżeli pozwolę im działać, popełniam rodzaj oszustwa... Niewątpliwie, gdybym wcześniej przeczytał gazetę, możebym nie uwierzył w winę p. Vincelles... złożyłbym im także wizytę... okazałbym się delikatny... Ale bieg rzeczy był inny... I może powinienem przyznać się tym ludziom, przyjmującym mnie tak serdecznie, mającym zamiar oddać mi swą córkę, że byłem u nich tylko dlatego, że popsuł mi się samochód i chciałem zabić czas wolny — jedną godzinę... Bo inaczej zbudowałbym całe swe życie na kłamstwie... Skądinąd... jeżeli się przyznam..."

Tak walczył z sobą biedny Gerard zamiast delektować się doskonałym obiadem. Tak walczył jeszcze w ciągu dni następnych, lecz skrupułom jego położył szybki koniec, bo bajeczne wydarzenia nie zdarzają się już w naszem stuleciu. W krótkim czasie pp. Vincelles odzyskali swoje normalne stanowisko i stosunki, a córka ich wyszła za człowieka z majątkiem odpowiednim do jej majątku.

Gerard zaś w domu ich pozostał zwykłym znajomym bez znaczenia, którego zaprasza się trzy razy do roku, wyznaczając mu miejsce przy odległym końcu stołu.

Tłum. L. M.

SPORT

zień wiekich niespodzianek.

Wysokocyfrowa przegrana „Wisły".

zegrane w dniu wczorajszym me- owe w kraju przyniosły wyniki jące:

AKÓW.

covia 22 p. p. 3:1 1:0. Mecz po y rozegrany w dniu wczorajszym kowie przyniósł pomimo ambit- y wojskowych zasłużone zwycię- Cracovi Do przerwy prowadzi, ia dla której pierwszą bramkę a Zieliński. Po zmianie stron po wo udaje się 22 pp. wyrównać ze Rusinka, lecz wkrótce potem g zdobywa dla miejscowych dru mkę z rzutu karnego, zaś Ciszew bywa trzecią bramkę, ustalając o ny wynik meczu na 3:1. Sędzio- Gerblich. Widzów 3,000

LKIE HAJDUKI.

Pogoń 3:1 (2:0) . Mecz cie- prowadzony przez obie strony ambitnie. Pierwsza połowa nale Ruchu, którego atak często gości amką Pogoni uzyskując dwie przez Sobotę, i Włodarza Po ie gra się wyrównuje, jednak i Pogoni przynoszą jej jedną bramkę przez Himera. Ostat- amkę dla Ruchu zdobywa do- wany przez licznych zwolenni Buchwald Sędzia p, Mazur.

ÓW.

arni— Garbarnia 2:1 (2:1) Ro y w dniu wczorajszym mecz o ostwo Ligi, między Czarnymi, arnia, zakończył się niespodzie porażką krakow. w stosunku technicznie lepszą drużyną by- barnia, jednak Czarni zwycię- ięki niezwykłej ambicji, Wszy ramki padły w pierwszej poło- o przerwie pomimo przewagi nia nie jest w stanie wyrów- wynik 2:1 utrzymuje się do koń ziował p. Gulicz.

ARSZAWA.

arszawianka —Legja 3:2 (1:1) rany w dniu wczorajszym między klubami lokalnymi o mistrzostwo Ligi, zakończył się sensacyjną porażką niepokonanego dotychczas leadera tabeli od jednej z drużyn najsłabszych. Warszawianka grała niezwykle szczęśliwie i ambitnie w przeciwieństwie doLegji która zlekceważyła przeciwnika .Prowadzenie uzyskała Warszawianka ze strzału Korngolda lecz Legji udaje się wyrównać, przez Rajdka. Po przerwie gra się zaostrza toczy się ze zmienną przewagą. Warszawianka zdobywa dalsze dwie bramki przez Piliszka, podczas gdy Legja tylko jedną przez Latusińskiego, Sędziował p. Rutkowski. Widzów 4 tysiące,

POZNAŃ.

Warta — Wisła 8:3 5:3). Wczorajszy mecz ligowy między Wartą a Wisłą zakończył się niespodziewaną klęską drużyny krakowskiej w stosunku 8:3. Warta grała tego dnia doskonale i nie dopuszczała przeciwnika formalnie do głosu W pierwszej połowie gospodarze grają z wiatrem i stale goszczą na polu karnem Wisły. W drugiej połowie gra się wyrównuje, a nawet Wisła przechodzi do gwałtownych ataków, nie jest jednak w stanie nadrobić straconych bramek. Bramki dla Warty zdobyli: Knioła i Szerfke po 3, Kryśkiewicz, Nowacki, Nowicki, Różycki po 1. Dla Wisły Nawara 2 i Reyman 1. Sędziował p. Wardeszkiewicz z Łodzi.

TABELA LIGOWA.

	Gier	Pkt.	St. br.
1. Legja	7	12	20:6
2. Czarni	7	9	8:8
3. Pogoń	6	8	12:3
4. ŁKS.	6	7	10:6
5. Cracovia	6	7	13:7
6. Ruch	7	6	10:9
7. Garbarnia	6	6	10:13
8. Polonja	5	5	7:9
9. Warta	7	5	18:19
10. Warszawian.	6	5	8:11
11. 22 p.p.	7	4	8:17
12. Wisła	5	2	4:12

Obfite żniwo bramek

w klasie A.

ostwa A klasy w Łodzi dały następ wyniki:

OAH—WKS 1:1(1:1).

grany w sobotę na boisku DOK mistrzostwo klasy A, Hakoah—WKS ył się wynikiem remisowym 1:1 Wynik meczu nie odpowiada prze- gry, gdyż WKS miał znaczną prze wagę w drugiej połowie. Hakoah stosunkowo dobry wynik, dzięki grze Rapoporta w bramce. Dla bramkę zdobył Gertler, zaś dla Lenart. ował p. Rettig.

—SKS 2:1 (2:1).

w wczorajszym został rozegrany ŁKS-u mecz o mistrz. kl. A, mię em Ib, a Strzeleckim Klubem m. Zwyciężył lepszy nieco tech- ŁKS, który miał więcej z gry. bramki padły w pierwszej poło- miast w drugiej pomimo obopól- ików żadna ze stron nie mogła wyniku, i mecz skończył się przy dla ŁKS-u. Bramki dla zwycięz byli: Król i Szalapski, zaś dla natek.

W—WIMA 5:1 (2:1).

ajsze spotkanie między Widzewem zakończyło się nadspodziewanie zwycięstwem drużyny robotni- Przeważała znacznie przez cały m. Dobrze spisywał się szczegól- Widzewa stwarzając, raz po raz, przeciwnika groźne sytuacje. ała zupełnie chaotycznie i bezpla- amki dla Widzewa zdobyli: Bał Schön i Głogowski po 1. Dla honorową bramkę strzelił Walter. Pomimo, iż dwie bramki padły dla zwycięzcy z rzutów karnych, wynik był w zupełności zasłużony. Sędziował p. Lange.

ŁTSG—PTC 6:0 (3:0) Mecz powyższy został rozegrany w Pabjanicach na boisku Kruszeender. Drużyna łódzka górowała znacznie nad gorszym technicznie, chociaż ambitnie grającym przeciwnikiem. Do przerwy PTC. gra z wiatrem i gra toczy się ze zmienną przewagą. Po przerwie natomiast pabjaniczanie zupełnie opadają na siłach i pozwalają drużynie łódzkiej opanować bezapelacyjnie boisko. Bramki dla ŁTSG. zdobyli: Francman i Voigt po 2, Pałczewski 1 i jedna samobójcza. Najlepszy na boisku Mikołajczyk z ŁTSG. Do przerwy sędziował p. Marczewski, zaś po przerwie p. Rettig.

Turyści—Orkan 4:2 (1:2). Mecz o mistrz. kl. A rozegrany w dniu wczorajszym między powyższemi drużynami na boisku Wimy zakończył się spodziewanem zwycięstwem Turystów, którzy mieli przewagę techniczną. W pierwszej połowie Orkan uzyskuje prowadzenie, lecz po przerwie Turyści zdobywają dalsze trzy bramki, osiągając zwycięstwo 4:2. Bramki dla zwycięzcy zdobyli Nykel 2, Frankus i Strzelczyk po jednej.

tonl.

TABELA A KLASY

	Gier	Pkt.	St. br.
1. ŁTSG.	7	12	30:6
2. Turyści	8	10	23:11
3. ŁKS	7	10	16:10
4. Wima	6	8	17:15
5. SKS.	8	8	15:14
6. Hakoah	8	8	6:12
7. Widzew	6	6	10:11
8. PTC.	8	5	9:24
9. WKS.	8	4	10:19
10. Orkan	7	3	11:25

Spotkanie czterech par.

Klęska bokserów Ł. K. S-u.

dniu wczorajszym miało się rewanżowe spotkanie między mi bokserskiemi ŁKS-u i Wobec jednak niedyspozycji kilku wyznaczonych zawodników zawody zostały rozegrane, jako spotkanie towarzyskie zaś mecz rewanżowy odbędzie się w terminie późniejszym, Spotkania czterech par przyniosły wyniki następujące: W. papierowa: Królikowski (G) bije na punkty lżejszego Janika (ŁKS) w. musza Krzywański II ŁKS zwycięża na punkty Wojciechowskiego (G) w.. kogucia. Krzywański I remisuje z Krumem (G) i w wadze piórk. Woźniakowski (G) bije przez techniczne k. o. Siejkowskiego (ŁKS). Ogólny wynik spotkania 5:3 dla Geyera.

PODCHORĄŻYCH REZERWY.

Sekcji Podch. Rezerwy przy w Łodzi prosi Kolegów - członków, ych bez pracy o zgłoszenie się do sekcji (lokal Z. O. R. ul. Piotr 100) poniedziałek dnia 23 maja ach 7—9 wiecz.

Propagandowe zawody lekkoatletyczne

na stadjonie D. O. K.

Z okazji wczorajszego dnia P.Z. L.A. odbyły się w Łodzi na stadjonie DOK. propagandowe zawody lekkoatletyczne, wyniki których były następujące: Konkurencje żeńskie, sztafeta 4x75, 1) Makkabi I 44,4 przed Makkabi II, sztafeta szwedzka 1) Makkabi I 65,8 przed Makkabi II, skok wdal: 1) Janowska (KE) 4.84 przed Materówną (Zj) 4,22,5. Konkurencje męskie: Sztafeta 4x100 1) Zjednoczone 47 sek. przed IKP 47,9. Skok o tyczce 1) Kucharski (IKP) 3 m. przed Bystrym (Zj). 2,80 m. Poza konkursem Kucharski uzyskał 3.10 m. (lepszy od rek. okr.) Sztafeta szwedzka 1) Zjednoczone 2,11,2 przed IKP 2,14,4. W próbie bicia rekordu na 5 klm. Starosta (Zj). uzyskał czas 16.43,2, który jest lepszym od poprzedniego rek. okr. o 7,8 sek. Sztafeta 4x400 m. 1) WKS 3,55,4 przed Makkabi. Próba bicia rekordu przez Kucharskiego (IKP) na 200 m. nie powiodła się, gdyż osiągnął słaby czas 25 sek. 1500 m. 1) Lapeta (Zj.) 4.38,6 przed Jędrzejewskim (IKP) 4.39,2. Rzut oszczepem 1) Czyżykowski (IKP) 45.69 m. przed Kinkuro (Zj.) 40,56. Zainteresowanie zawodami niewielkie.

Zawodnicy Hakoahu pogniewali się

na sędziego.

Rozegrane w sobotę i niedzielę zawody o mistrzostwo klasy A. w grach sportowych przyniosły wyniki następujące: Szczypiorniak, Triumf—IKP. 12:0 (6:0) IKP wystąpił w ósemkę. Makkabi—HKS 5:4 (4:0) ŁKS—Hakoah 5:0 (v. o.) Hakoah niezadowolony z orzeczeń sędziego przy stanie 3:5 opuścił boisko wobec czego sędzia

odgwizdał valcower)

Zjednoczone—Tur 9:8 (3:2), Hazena. ŁKS—HKS 5:0 (v. o.) z powodu niestawienia się HKS—Geyer 8:6 (3:3). Zjednoczone—WKS 5:0 (v. o.) Koszykówka żeńska IKP—ŁKS 8:2 (4:0). Makkabi—WKS 30:0 (v. o.) Koszykówka męska Zjednoczone—Tur 36:18 (20:8) IKP—WKS 33:24 (9:6) YMCA—Triumf 13:6 (8:6) ŁKS—Geyer 14:12 (10:8).

Finały siatkówki męskiej. Zjednoczone—Geyer 30:18 (15:8). W pierwszym meczu o utrzymanie się w klasie A. wygrała drużyna Zjednoczonych, ŁKS—Absolwenci 30:0 (v. o.) Pierwszy mecz finałowy o mistrzostwo zakończył się walkowerem wobec niestawienia się Absolwentów w komplecie. Siatkówka żeńska. Geyer—Zjednoczone 30:24 (15:10) ŁKS—Triumf 30:15 15:8 Zwycięstwem tem ŁKS. zapewnił sobie mistrzostwo grupy i w finale spotka się z ŁKS-em.

Sport w kilku słowach.

W dniu wczorajszym odbyło się w Warszawie posiedzenie Rady Naukowej WF., któremu przewodniczył Marszałek J. Piłsudski, który wykazał duży zasób wiedzy i znajomości rzeczy w sprawie wychowania fizycznego. Po wysłuchaniu sprawozdań, odczytano szereg referatów na temat rozwoju wychow. fizycznego w szkolnictwie wyższem, wśród kobiet itd. Zebranie i dyskusje na tematy wychowania sportowego, miały charakter niezwykle podniosły.

W ostatnim dniu zawodów konnych w Warszawie, w szampionacie konia, który odbył się w sobotę, pierwsze zajął i tytuł mistrza na rok 1932 zdobył rtm. Królikiewicz, na Syrenie przed rtm. Najnertem na Dandysie i por. Totjewem na Tennisie.

W dniu wczorajszym odbył się w Warszawie bieg kolarski o puhar „Expresu Porannego" na trasie Warszawa—Jabłonka—Serock— Warszawa, wynoszącej 105 klm. W biegu tym wzięli udział czołowi kolarze polscy m. in. i z Łodzi Pierwsze miejsce zajął Targoński (Legja W-wa) — 3,20,56 przed Fiedorukiem Kołodziejczykiem (Resursa Łódź,) Hofsznajderem (ŁKS), Malczewskim (Legja i Odartusem (ŁKS.)

W Bytomiu został rozegrany tradycyjny mecz piłkarski między Śląskiem Niemieckim a Polskim, który zakończył się po równej chociaż niezmiernie zażartej w walce wynikiem remisowym 1:1 (1:1).

Słynny wyścig samochodowy na specjalnej szosie automobilowej Avus pod Berlinem odbył się w dniu wczorajszym. Wyścig ten, jak wiadomo należy do najbardziej niebezpiecznych na świecie, co zostało również i w dniu wczorajszym potwierdzone.

Znany i u nas z udziału w polskich imprezach samochodowych kierowca czeski ks. Lobkowtz stracił na wirażu panowanie nad maszyną. która została doszczętnie rozbita. Nieszczęsnego kierowcę przewieziono natychmiast do szpitala gdzie wkrótce zmarł.

Na trasie w tym czasie szalony wyścig trwał dalej. Niezwykle wysoka szybkość powodowała jeden defekt za drugim.

W drugiej połowie wyścigu słynny kierowca niemiecki R. Caracciola na włoskiej maszynie Alfa Romeo stoczył morderczą walkę ze swym młodym rodakiem v. Brauchitsch. Z różnicą kilkunastu metrów prowadził Caracciola. W ostatnim okrążeniu udało się Brauchitschowi przegonić słynnego rywala i wśród ogromnego entuzjazmu przerwał taśmę.

Caracciola przybył tuż za nim. Zaszczytne miejsce zajął mistrz górski Szwajcarji Stuber na Bugattim przed H. v. Stuck.

Warto zaznaczyć, że v. Brauschitsch. H. v. Stuck i prawdopodobnie i Caracciola będą startowali w wyścigu lwowskim.

Decydujące walki w cyrku.

Smutna porażka Koleffa.

Wczorajszy wieczór w cyrku sportowym był szczególnie interesujący, przyczem obfitował w szereg denerwujących momentów, zwłaszcza podczas walki sympatycznego Koleffa z potężnym Oliveirą.

Szczerbiński w walce z ciężkim i „wąsatym" Martynoffem zabłysnął swą

bajeczną techniką.

W 11-ej min. Bułgar ciężarem swego ciełska przytłoczył znacznie lżejszego warszawianina. Po tej porażce Szczerbiński wycofał się z turnieju.

Saint Mars bardzo energicznie przeciwstawił się atakom olbrzymiego Kawana. W momentach groźnych Francuz pomagał sobie nogami i pięściami. W 22 min. Kawan, już po dzwonku sędziów,

trzymając w nelsonie

przeciwnika, przekręcił Saint Marsa na łopatki. Zgodnie z regulaminem uznano zwycięstwo Kawana. Wówczas wystąpił na ring Oliveira, grożąc, iż nie stanie do walki z Koleffem, ponieważ też po dzwonku pokonał Torna, a zwycięstwa tego sędziowie nie uznali.

Oliveira wspomagany Saint Marsem, twierdził, iż sędziowie stosują podwójną miarę. Wówczas arbiter p. Brański oświadczył, iż chwyt zastosowany przez Kawana jeszcze przed dzwonkiem, nie został przez niego zmieniony — tymże samym chwytem Kawan po czasie prekluzyjnym zwyciężył. Natomiast Oliveira chwyt zerwał i już po dzwonku

zmienił go

stosując inny chwyt. Gdy sędzia zagroził Hiszpanowi, iż w razie uchylenia się od walki z Koleffem otrzyma porażkę, Oliveira wyszedł na ring. Walka Hiszpana z Koleffem, miała dramatyczny przebieg. Tempo mordercze. Oliveira prowadzi walkę. Koleff zachowuje się raczej defenzywnie. Zresztą parokrotnie znajduje się w ciężkiej sytuacji, z której wychodzi brawurowo. Wydaje się, że siły obu zapaśników są niespożyte. W trzeciej rundzie Koleff jest w nelsonie Hiszpana — jeszcze kilka minut i efektownym „piruetem" Bułgar wydostaje się z miażdżących kleszczy hiszpańskiego herkulesa. Na początku czwartej rundy Koleff znów jest w nelsonie. Bułgar zdołał wyrwać się z uchwytu, lecz Oliveira błyskawicznie założył mu znów nelsona i po krótkiej chwili położył go na łopatki. W ten bezwzględny sposób uzyskane zwycięstwo wywołało niesmak na widowni.

W pysznej formie wyszedł na ring Polak Torno, by dać szkołę Orłowowi. Kozak często ratował się ucieczką do lin. W 12 min. Torno „kluczem" rąbnął Kozaka na łopatki.

Po tem zwycięstwie Torno, w związku z zarzutami Hiszpana, oświadczył, że chętnie stanie w szranki z Oliveirą, prosi jednak, by protest Oliveiry był

formalnie rozpatrzony.

Krauzer stale kroczy w czołowej grupie atletów. Wczoraj w 14 min. Krauzer pokonał niesfornego Holubana.

Dzisiejszy wieczór ma olbrzymie znaczenie dla kandydatów — do nagród. Torno walczy aż do rezultatu z Krauzerem. Jest to również sensacja lokalna. Ponadto druga atrakcja jest decydująca walka dwóch „nelsonistów" — Kawana z Oliveira. Garkowienko — Koleff. Martynoff — Orłow i decydująca — amerykańska Saint Mars — Holuban.

Radjo-kącik

RASZYN. wtorek.

11,20 Kom. meteor. dla komun. lotniczej 11,45. Przegl. Prasy Polskiej. 11,58. Sygnał czasu. 12,05. Program na dzień bież 12,10—13,20. Muzyka gramof. 13.20. Urz. Kom. P I M 13,35 —13,55. Muzyka taneczna. 15,05 Kom. gosp., giełda pieniężna. 15,15. „Chwilka lotnicza" 15,25. Odczyt pt. „Organizujemy letniska" 15,15. Komunikat dla żeglugi i rybaków. 15.00 Program dla dzieci. 16,20 Odczyt ze Lwowa. 16,40. Pieśni w wyk. Carusa (płyty). 16,55. Odczyt w jęz. azerbejdżańskim pt. „Idea niepodległości w literaturze Azerbejdżanu". 17,10. Odczyt ze Lwowa. 17,35. Koncert symfoniczny. 18,50. Rozmaitości 19.15. „Bież. wiad. rolnicze" wygł. p. J. Piątek. 19,25. Program na dzień nast. 19,30 Wiadomości sportowe. 19,35—19,45. Orkiestra argent. J. Melina (płyty). 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20,00 Feli. pt. „W grodzie Tarnowskich", wygł. dr. F. Szyfmanówna. 20,15—21.45. Koncert popularny. 21,45 Skrzynka poczt. techn. omówi p. W. Frenkiel. 22,40 Dod. do Pras. Dz. Radj. 22,45. Komunikaty. 22,50—24,00. Muzyka taneczna.

KOENIGSWUSTERHAUSEN, wtorek.

14.00—15,00. Transm. z Berlina 15,00—15,25 Program dla dzieci. 16,30—17,30. Koncert. 17,30—17.55. Prof B. Bavink: „Istota życia w świetle nauki spółczesnej". 18.00—19,25. Prof. Mersmann: „Temat w muzyce instrumentalnej". 19,00—19,55. Myśli na czasie 19.35—20,00 M. Müller-Jabusch: Polityka światowa. 20,50—21,15. Minister E. Schiffer: „Państwo demokratyczne w kryzysie". 20 00. Transmisja z Królewca, 21,15. Koncert Zamkowy. 22,35 — 24.00. Koncert z Hamburga.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Bank Nemo
Teatr Popularny — Droga do Buenos Aires.
Teatr Letni — Błękitny bokser.
Apollo — Tajemniczy Dżems.
Bajka — Człowiek, który zabił
Capitol — Wolne dusze.
Casino — Obcym wolno całować
Corso — I. Podwójne życie apasza. II. Postrach salonów.
Czary — I Pionierzy Zachodu, II Prerje w płomieniach.
Grand — Kino — Zdradzieckie światła
Luna — Plan W.
Mimoza — Czterech włóczęgów.
Oświatowy — Dla dorosł. Słodycz zwycięstwa, dla młodz. Czerwonoskóry dżentelmen.
Palace — Jedna noc w Grand — Hotelu,
Przedwiośnie — Bezimienni bohaterowie
Rakieta — Noc w raju,
Resursa — Samotni.
Splendid — Godzina z tobą.
Tęcza — Trzy siostry.
Zachęta — Kawiarenka,

W CUDOWNĄ NOC MAJOWĄ.

Noc z 28 na 29 maja — przedostatnia noc majowa w roku bieżącym będzie dla Łodzi nocą historyczną, Karuzela łańcuchowa, i łańcuchy karuzelowe, schody taśmowe i taśmy schodowe. Kolejka, przed kolejką wysokogórską, hiszpańskie ognie", i jeden ognisty Hiszpan Manuel b. Oliveira, bułgarski herkules i herkulesowy Bułgar, (Koleff Martynoff) artyści i artystki osoby cywilne i wojskowe, ludzie wszystkich stanów napełnią śmiechem i wrzawą łódzki „Luna - Park" mieszczący się przy zbiegu ulic Sienkiewicza i Traugutta na majówce dziennikarskiej „Od wieczora do wieczora".

O tej feerycznej zabawie będziemy jeszcze pisali.

Na najdłuższym nawet allonge'u wekslowym nie spisałby nikt tego tysiąca atrakcyj i niespodzianek, jakie oczekują mieszkańców naszego miasta bez względu na stan, płeć, wyznanie, narodowość i wiek i zdolność płatniczą.

Co gotować jutro na obiad?

Rosół z makaronem
Sztuka mięsa z sosem koperkowym
Kompot.

WINSZUJEMY

Jutro: Joannie.
Wschód słońca 3.32
Zachód — 19.33
Długość dnia 16.01
Przybyło dnia 8.08
Tydzień 22.

Nie bandyci, a murzyn...

Nowe bajeczki amerykańskie na temat porwania synka Lindbergha.

Amerykanie oburzeni na prasę europejską, która z okazji porwania małego Lindbergha zamieszcza niezbyt pochlebne dla yankesów artykuły, usiłujących zwalić winę na... murzynów. Jest to wypróbowana i niezawodna metoda, ale tylko na gruncie amerykańskim — w Europie nikt się nie da

wziąć na kawał.

Opowiadają więc „sprytni" yankesi, że potworna intryga przeciwko Lindberghowi została uknuta przez murzynów i mieszańców, osiadłych w Hopewell. Podobno na miejscu, gdzie obecnie wznosi się willa Lindbergha lat temu sześćdziesiąt powstała osada, założona przez murzyna Jacksona, nazwana przeto „Jackson Whites colony" Mieszkali tam doniedawna czarni i mieszańcy, którzy „pozostali pierwotnymi dzikusami" (sic).

Przybycie Lindbergha do Hopewell nie spotkało się z aprobatą

tych „wrogów cywilizacji".

Znienawidzili go, tembardziej że policja miejscowa roztaczała dozór nad posiadłością amerykańskiego bohatera i zaczęła energicznie tępić przejawy przemytnictwa. W okolicy znajdowały się podobno liczne tajne gorzelnie i destylarnie, prowadzone przez członków kolonji murzyńskiej.

Prasa amerykańska posuwa się tak daleko, iż rzuca podejrzenie na murzyna Allena, który odkrył zwłoki zamordowanego dziecka. Ponieważ nikt przedtem nie zauważył białego tłomoka, przykrytego chrustem można przypuszczać, że mordercy — oczywiście nieszczęśni murzyni —

podrzucili zwłoki...

Takie i tym podobne insynuacje rozpowszechniane przez prasę amerykańską, która jak wykazały ostatnie dochodzenia pozostawała w zmowie z szantażystą Curtissem, nie przyczynia się do poprawienia opinji „Nowego Świata". Mogą jednak osiągnąć doraźną korzyść, mianowicie doprowadzić mogą do krwawych awantur w dzielnicach murzyńskich. Może nawet padnie hasło zlynczowania „na wszelki wypadek" podejrzanego murzyna Allena. Byłaby to woda na młyn amerykańskiej prasy — temat do „soczystych" opisów i zwiększony nakład.....

Zamek królewski dla dziennikarzy

Hiszpanja ceni zasługi ludzi pracy.

Rząd republiki w Hiszpanii ogłosił dekretem, iż po wzięciu pod uwagę zasług, jakie oddają dziennikarze całemu krajowi, jeden ze starych zamków-pałaców, pozostałych po wygnanym z Hiszpanii królu Alfonsie XIII oddany jest *organizacji dziennikarskiej do dyspozycji*. Zamek zamieniony będzie na siedzibę dla starszych i pracą steranych pracowników pióra.

Czarodziejskie tamy lodowe.

Genjalne prace inżynierów.

Niewyczerpana w swoich pomysłach, projektach i wynalazkach technika ostatnich czasów, stanie zdaje się jedyną możliwością i jedynym ratunkiem dla wyczerpanej powszechnym kryzysem ludzkości. Tak np. powstał dziś cały szereg projektów zdobycia nowych terenów nie wojną, ale przy pomocy najdoskonalszych zdobyczy

nowoczesnej techniki.

Jednym z najciekawszych z tych projektów jest pomysł wydarcia całych po[...] lacł lądu morzom, przy pomocy płynne[...] go powietrza.

Dotychczasowy sposób budowa[...] tam wprost w morzu nastręczał kolosa[...] ne trudności, ze względu na konieczno[...] ciągłej pracy w wodzie, często mo[...] wzburzonej. Nowa metoda zmienia m[...] todę pracy gruntownie. Zamiast bud[...] wania w morzu sztucznej tamy, zanurza się we wodzie

system rur,

przez które przepływa płynne powi[...] (temperatura około 180 stopni C[...] W przeciągu kilku godzin tworzy się [...] około rur silna lodowa tama, która, [...] długo w rurach znajduje się płynne p[...] wietrze, trwałością swoją nie ustępu[...] granitom. Zamkniętą część morza wy[...] pompowuje się na zewnątrz i wszelkie pr[...] ce przeprowadza się już spokojnie, m[...] gąc bez trudu, wewnątrz tamy lodow[...] budować

tamę betonową.

Pierwsze tego rodzaju prace rozp[...] częto na morzu północnem, wpobliżu miasta Husum, zamykając zatokę ta[...] długą na 1.200 metrów. Po doświadcz[...] niach uzyskanych przy tych ciekawy[...] pracach, projektowany jest cały szer[...] planów, między innemi połączenie H[...] golandu z lądem stałym, przyczem m[...] naby uzyskać około 8.000—9.000 ki[...] metrów kwadratowych nowego lądu. Koszt tego olbrzymiego przedsięwzię[...] obliczono na około jeden miljard z[...] tych.

Wydaje nam się, że te metody p[...] cy powinny zyskać w najbliższej przysz[...] łości jak najszersze zastosowanie, bo [...] stosunku do wszystkich dotychczasowy[...] przedstawiają bardzo wielkie udogodn[...] nia i dają prawie nieograniczone możliwo[...] ści.

Chód zdradza charakter człowieka.

Przejdź się — a powiem ci kim jesteś!

Kpiarze chodzą przeważnie z ręką w kieszeni...

Pewien psycholog niemiecki sporządził tabelę, która umożliwia badanie charakteru ludzkiego z ruchów i sposobu chodzenia. Przy dokładnej obserwacji nie trudno zauważyć różnicę w chodzeniu, która charakteryzuje poszczególnego człowieka, a nawet specjalne cechy danego narodu.

Przyjrzyjmy się np.

maszerującym wojskom

poszczególnych narodów, a przekonamy się, że każde ma swój odrębny sposób marszu, który zdradza zalety lub wady odnośnego narodu.

Ciekawe są spostrzeżenia, dotyczące poszczególnych ludzi. I tak osoby kroczące „przez wielki palec" są skupione, zagłębione w własnych myślach Czepiają się jednej myśli i nie ulegają wpływom zewnętrznym. Inaczej przedstawia się sprawa człowieka, stawiającego

stopy od siebie.

Ten nie trwa stale przy jednej myśli, ma rozbudzoną uwagę na wszystko, niczego nie przeoczy, słyszy wszystko, jest towarzyski, wielostronny i wesół

Mocne, głośne stąpanie zdradza nieopanowaną energję; rubaszny sposób bycia, podniesiony głos zastępuje brakującą siłę i wytrwałość woli. Natomiast krok poważny, stateczny mają ludzie spokojni, zrównoważeni. Niektórzy ludzie mają zwyczaj machania rękoma przy chodzeniu, co świadczy o ich usposobieniu ruchliwem, pilnem, obowiązkowem, o ile mają przytem lekkie ruchy,

są najtypowszymi idealistami.

Zupełnem przeciwieństwem tego są ręce obwisłe. Zdradzają mianowicie człowieka o braku woli, zblazowanego.

Doświadczenie uczy, że człowiek lekkomyślny chodzi coprawda normalnie, ale jego kroki są zbyt duże i zbliżone do ruchów tanecznych. Natomiast pedanci kroczą drobno,

drobniej niż powinni.

Człowiek energiczny stąpa mocno, a mimo to mało używa obcasów. Harmonijny krok stąpanie równe są najlepszą ochroną obcasów. Człowiek niezdecydowany chwieje się idąc, stawia krótkie kroki i spoczywa całym ciężarem na obcasach. Uparciuch zdeptuje zewnętrzną stronę obcasów, podczas gdy człowiek chwiejny zdziera najpierw wewnętrzną stronę podeszwy.

Człowiek niezadowolony, nieufny, bez woli, zużywa stosunkowo szybko czubki butów. Człowiek miły, szlachetny, szczery chodzi zlekka kołysząc się, stawia nogi symetrycznie, głowę ma nieco

przechyloną na bok.

To samo możnaby powiedzieć o ludziach pracowitych, nieugiętych, z tą tylko różnicą, że ostatni pochylają lekko głowę wprzód i trzymają ramiona sztywno.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na tych, którzy trzymają łokcie blisko siebie, głowę przechylają i ramiona podciągają w górę i z ręką w kieszeni kroczą po ulicach, — to są kpiarze, ludzie ironiczni. Zdarzają się osobnicy, którzy, idąc po schodach, przeskakują stopnie, są to zazwyczaj usposobienia

niecierpliwe i gwałtowne.

Ciekawi i godni zaufania spychają w trakcie rozmowy swych towarzyszów z drogi, idąc zbyt blisko nich, tłocząc się poprostu na nich z lewej lub prawej strony, zależnie od tego, po której stronie idzie ich towarzysz. Tak więc nowy ten sposób poznawania charakteru człowieka po butach i chodzie jego możnaby śmiało nazwać „chodologią" lub „butologią".

Regata żaglówek na Morzu Północnem



Dookoła wyspy Helgoland odbyły się imponujące zawody szybkości żaglowych jechtów.

Tysiące ciułaczy

utraciło swoje oszczędności.

Przed specjalnie w tym celu utworzonym trybunałem karnym sądu krajowego w Berlinie rozpoczął się wczoraj wielki, na dwa tygodnie obliczony proces w skandalicznej sprawie bankructwa koncernu, finansującego spółdzielnię mieszkaniową t. zw. „Devaheim" założonego i prowadzonego pod auspicjami protestanckich władz duchownych.

Na ławie oskarżonych siedzą bracia Wilhelm i Paweł Jeppel, pastor Paweł Cremer i jego syn Ernest, kupiec Gustaw Claussen, pastor Adolf Müller oraz dyrektor Kocks,

pod zarzutem oszustwa,

fałszerstwa dokumentów i bilansów, sprzeniewierzenia i t. p.

Tło tej kompromitującej sprawy jest następujące:

W roku 1926 powstała w Mühlheim spółdzielnia budowlana niemiecko - ewangelickiego związku ludowego, na której czele stanął Jeppel. Spółdzielnia miała dostarczyć własnych mieszkań niezamożnym swym członkom. Przedsiębiorstwo rozwijało się pomyślnie i niebawem połączyło się z instytucją o podobnych celach, tworząc koncern pod firmą „Devaheim", do którego weszły pozatem jeszcze cztery inne instytucje finansowo kredytowe. Trudności płatnicze rozpoczęły się w roku 1931 i już w sierpniu tego roku doprowadziły do ogłoszenia

newypłacalności koncernu.

Przy tej sposobności tysiące ciułaczy zostały pozbawione swoich oszczędności, składanych w kasach koncernu z tem większem zaufaniem, że udział w nim kół, związanych z oficjalnym kościołem protestanckim, dawał niejako rękojmię bezpieczeństwa wkładów.

Operacje finansowe koncernu były tego rodzaju, że płacono grube sumy za nie wywlekanie ich

na światło dzienne.

Proces stanowi ciekawą ilustrację stosunków powojennych w Niemczech.

Za prowadzenie procesu

chłop zapłacił obrońcy... wodą.

Na Morawach zdarzył się humorystyczny wypadek. Przed półtora rokiem zjawił się u znanego adwokata w Freistadt chłop z okolicznej wsi i powierzył mu prowadzenie ważnej sprawy. Proces trwał bardzo długo, wydatki i koszta rosły, a ponieważ chłop nie płacił, adwokat upomniał pisemnie swego własnego klienta. Ten przybył skruszony do kancelarji i prosił, aby patron zamiast gotówki

przyjął dwie morgi ziemi.

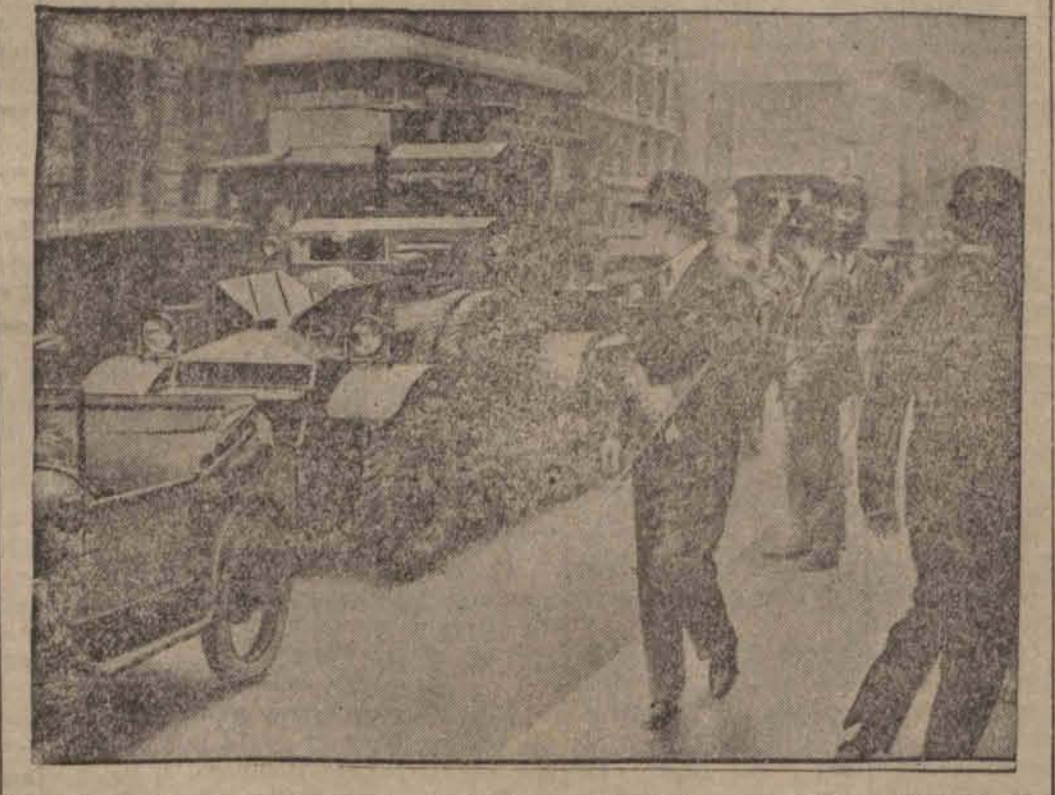
Chcąc nie chcąc, adwokat musiał się zgodzić i po załatwieniu formalności hipotecznych stał się prawnym właścicielem tego kawałka gruntu.

Przed kilku dniami as palestry gwałtownie potrzebował gotówki i zaproponował bawiącemu właśnie u niego wieśniakowi z okolicy nabycie gruntu dawnego klienta. Wieśniak wysłuchał ze zdumieniem oferty i oświadczył adwokatowi, że jeszcze cztery lata temu rzeka Wag zmyła owe dwa morgi gruntu i że na tem miejscu

pływają teraz tratwy.

Chytry chłop wykiwał swojego obrońcę i zapłacił mu za prowadzenie procesu... wodą.

Ujarzmiony potwór.



Na ulicach Londynu duże wrażenie wśród przechodniów wywołało ukazanie się samochodu pancernego, który musiał na równi z innymi wehikułami zatrzymać się na znak białej pałeczki policjanta.

Piękny dom Kreugera

zostanie zamieniony na hotel.

Sztockholm jest naogół miastem pogodnem. Nawet troski mieszkańców stolicy Szwecji nie są tak dotkliwe, jak gdzieindziej.

Niedawno np. cała prasa polemizowała na temat, czy należy starać się o rozmnażanie gołębi miejskich, czy też przeciwnie, obawiać się, że staną się one plagą.

Nawet tragiczne dzieje Kreugera przestano już brać na sposób tragiczny i cały Sztockholm dyskutuje teraz w sposób spokojny i pogodny nad tem, co się stanie z domami Ivara Kreugera.

Przedtem, zanim zjawił się na horyzoncie Szwecji Kreuger, zapałki szwedzkie, zasilające świat cały, produkowano w Jönköping. Małe pudełeczka z napisem „Jönköpings Tändstiks Fabriks. Parafinerade", znane były wszędzie.

Kreuger zniszczył Jönköping i wzniósł dla swych zapałek

wspaniały pałac

w Sztockholmie.

Obecnie, po upadku Kreugera, Szwedzi chcą wrócić do fabrykowania zapałek w Jönköping. Płomyki tych zapałek mają nanowo mieć ten czar, który niegdyś posiadała andersenowska „Dziewczynka z zapałkami".

Ale co stanie się z pałacem zapałczanym w Sztockholmie?

Jedni twierdzą, że należy tam urządzić wystawę sztuki, inni, że dom ten nadaje się najlepiej na hotel.

Prawdopodobnie zrealizuje się projekt hotelu.

Piękny dom Kreugera stanie się dostępny dla każdego. Oczywiście, dla każdego, kto zapłaci.

Podsłuchane.

NIEPRZYJEMNA PRAWDA.

— Opowiem wszystkim, jakim jesteś człowiekiem.

— W takim razie zaskarżę cię o obrazę honoru.

WYPRÓBOWANA METODA.

Syn się żeni. Ojciec daje mu dobre rady na nową drogę życia: — Postępuj tak jak ja „Kiedy żeniłem się z twoją matką, umówiliśmy się, że decyzja we wszystkich ważnych sprawach będzie należała do mnie, we wszystkich zaś mniej ważnych będzie decydowała ona.

— Czy to poskutkowało?

— Doskonale. Coprawda ważnych jeszcze spraw dotychczas nie mieliśmy żadnych.

W SZKOLE.

— Mamusiu, nasza nauczycielka nie wie nawet, co to jest koń!

— Niemożliwe, moje dziecko.

— Naprawdę. Dzisiaj narysowałem konia, a ona zapytała co to jest.

ŁATWE WYJŚCIE.

Żona: — To ładna suknia, ale nie nadaje się do mojej cery.

Mąż: — W takim razie zrób sobie inną cerę.

WESOŁA NOC.



Żona: — To bezczelność!... Jak można wracać do domu o godzinie 8 rano.

Mąż: — Masz rację... Trzeba było mi odrazu iść do biura.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito na własnej maszynie rotacyjnej w Łodzi przy ulicy Karola Nr. 2.

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański